



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor Maryan Gawalewicz.

EKS-PEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biuszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

HOLD POETCE

Maryi Konopnickiej.



Spółeczeństwo nasze zapragnęło dać wyraz uznania i zapalu utalentowanej poetce, w jubileuszowym roku jej twórczości—i przygotowywało się od kilku miesięcy do tej uroczystości. Najwięksi wieszczowie odeszli bez tej podzięki, bez tego serdecznego wiwatu—radującego i podnoszącego serce. Niejeden z nich usychał nawet wśród swoich, tęskniąc za owym gorącym słowem uznania i porozumienia, za owym uściskiem bratniej miłości, w którym wdzięczny ogół oświadcza, że zrozumiał mistrza, który mu oddał swą duszę. Nie jeden do końca się nie dowiedział, czy słowa, które z serca mu płynęły, ginęły w próżni bez echa, czy też zakiełkowały czynem, jak rzucone w ziemię ziarno.

„Poleciały pieśni moje,
„Jako ptaszka roje,
„Jedne padły u mogiły,
„Gorzką rosę pily,—
„Drugie poszły między ludzi,
„Piórka pokrawiły..“

Tak spiewa poetka i w słowach tych tkwi prawda. Zdarzają się jednak chwile uroczyste, w których ogół staje poniekąd oko w oko ze swoim poetą i sprawia mu święto. Takie świetne dni jubileuszowe mieli u nas

Kraszewski, Sienkiewicz i Orzeszkowa, obecnie odbyło się święto Maryi Konopnickiej, której sława rosła z niesłychaną szybkością. Zrazu uznawana przez pewien nieco krańcowy odłam społeczeństwa, porwała ogół światnym darem poezji, a więcej jeszcze żywym odczuciem wszelakiej nędzy, wszelakiego bólu, tak, że staje się rzeczniczką cierpiących i nieszczęśliwych. Fantazyę ma wybujałą, niezawodnie, ale serce jeszcze większe od fantazyi, ogarnia umiłowanie swem drobną rzeczą cierpiących i smutnych, za którymi się modli, za których się wstawia, których rozumie i odczuwa. Niekiedy krzyk dobitny rozlega się skargą gwałtowną i niepoahamowaną, dźwięczy rzewną nutą litości i współczucia, że serce pęka, słuchając. Obrazy, które kreśli, są tak *odczute*, jak piękny obraz, namalowany w słońcu, ciepły kolorytem, przykuwający prawdą swoją! Ona nie może się pohamować, bo tu idzie o rzecz ważną, o los maluczkich, o cierpienia wielu! Więc Konopnicka woła z głębi duszy o pracę, o ratunek, o miłość zobopólną, ona chce zbawienia swego ludu. Ona „wierzy w ducha potęgę i w wiedzy zdobycze,“ „w cel życia wzniosły, święty, choć daleki;“ „wierzy, że wytrwać można mężnie i dostojnie „w największej własnych uczuć i porywów wojnie.“ Wierzy w duchów zbudzonych obcowanie święte—w orli lot ducha, co nigdy nie stoi... „I niechaj mi się stanie podług wiary mojej...“ — kończy poetka swoje wzniosłe „Credo.“ Ona pragnęła w cichych szumach płynąć do nędznych chat,

do pól smętnych i jałowych, do leśnych kwiatów, wysrebrzonych w płowych rosach, do borów ciemnych, pojących ją muzyką, „jak ja smutną, jak ja dziką“—powiada. I dalej—że na fujarce wygrywać słowa pociechy, że:

Przyjdzie słonko, na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące...

Choć w gruncie duszy sama nie wierzy tej optymistycznej nadziei, bo „nie tak się trzyma własny cień człowieka, Jako smutek jego, co przed nim ucieka.“ „Chodziłem za pługiem, chodziłem za broną... A wszędy poniosłem duszę zasmuconą!“

Zaszumił las, zaszumił las
Od płaczu mojej pieśni...
Po szczytach drzew, ruszył się śpiew,
Ptaszkiwie lkają leśni...
Zakipiał źródł, zakipiał źródł,
Do tęsknot moich żaru,
I sine mgły, i srebrne lzy
Rozbryzwał w cieniach jaru...
Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,
Echem mych skarg zbudzony,
I poniósł szum, żalonych dum
W dalekie, cudze strony...
Uderzył dzwon, uderzył dzwon,
Jak serce me na twroge,
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat,
Rozbudzić dziś nie mogę!

To jest jeden z moich ulubionych i najcharakterystyczniejszych wierszy Konopnickiej. W nich odmalowana cała dusza jej, cały ideał i tendencja, ideał przyswiecający całemu ży-

ciu. Odkąd posłuszna potędze poezji, posłuchała jej wezwania, w wierszu „Pójdź ze mną!“ dalej, wyżej od ziemi... lecieć pragnie, jako duch w krainę cichą i pogodną, gdzie „myśl się karmi potęgą wzajemną“ — gdzie duchy „do słońca lecą, jak zbudzone ptaki.“

Do wioski cichej, które nadewszystko ukochała, przemawia z czułością matki:

Otrzyj ezolo wiosko licha,
Dosyć potu już!
Nocka idzie, nocka cicha —
W wianku białych róż na głowie,
W wianku białych róż!

Do tej wioski ukochanej idzie rzucać siew bratniej miłości „dla tych, co twarda, ciężką mają dolę...“ bo święcie wierzy, że:

Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi.

Za zadanie, za cel życia sobie położyła walkę o prawa ludu, nawołuje też głośnym krzykiem społeczeństwo do spełnienia obowiązku serca, do niecenienia światła, do ułatwiania życia i zdobywania dobrobytu, do litości nad nieszczęśliwą, bo ciemną bracią. „Oblecę — mówi — każde nędzne poddasze, — Po sercach pójdę snami cichymi — Po myślach — gwiazda, co w dali mruga... I tak po całej obejdę ziemi, Jako szeroka i jako długa. I lzy pozbięram, jak gorzką rosę, I w obu dłoniach pełnych poniosę, Do tych dalekich świtu promieni, Co się to od nich wschód rankiem mieni.“

Ta nuta gorącego ukochania ludu i ziemi, stanowi najwybitniejszą charakterystykę Konopnickiej i zdobywa jej serca. Nazwano ją „pieśniarką ludu polskiego.“ Prace koło ludu ponoszone, ceni ona najwyżej w dzisiejszej dobie. Sama sobie wytknęła drogę jasną.

„Przez pola puste, przez czarne te role,
„Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,
„Idę — i rzuca siew bratniej miłości
„Dla tych, co słabi — i dla tych, co prości,
„Dla tych, co twarda, ciężką mają dolę, —
„I duszę własną wylewam, jak czaszę
„Lecz srebrnych pełną, by z nich, jako z rosy,
„Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy,
„Dni, w których nędzarz — ubogi i bosy
„Ukocha cele i nadzieje nasze.“

Wszyscy wielcy nasi poeci, których wielkość stanowi ogrom ukochania i ciężar dźwiganego bólu, pozostawili nam słowa ewangeliczne požądania, by Boża wola zapanowała w świecie, by Boża sprawiedliwość stała się przykazaniem życia dla wszystkich. Konopnicka niecierpliwie i gwałtownie woła do ludzi, i skarży się Bogu, tłómacząc niejako swe namiętne porywy, które niekiedy raczej rozdrażniają, aniżeli koją; powiada, że „w pieśni przestaje być sobą, a jest smutkiem, ciszą i żałobą!“ Do obowiązków pieśniarki należy w spiż serc ludzkich bić, jak biją dzwony... Pieśń jej jest modlitwą o *święty*, bitwą o *słoneczność* dla ziemi, drogę jej wskazują ślady ludzkich łez; —

„Ja idę prosto do tej biednej chaty,
„Co nędzą swoją odbija jaskrawo
„Od głośnych hasel rozdwojeń i kłótni —

Z wielką tkliwością, z dojmującym smutkiem, z intuicyą ukochania, wyszukuje Marya Konopnicka te bóle serdeczne, te skamieniałe lzy ludzkie, kryjące się w sercach milczących, niby perły w konchach na dnie morza... Pobudza do litości, pobudza do kocha-

nia. Pilno jej do szczęścia, do uświadomienia ludu. Radaby pobudzić do czynu, do siejby; „bo w ludzkości pochodzie Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie, Niech tory biją przed braćmi ciemnymi, Niech będą światem i jutrznią tej ziemi — I wyciągniętą po światło prawicą... Dziś samym walczyć nie można zapalem; Myśl przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem.“

Ona tak kocha te łąki i pola, tak je maluje kolorami tęczy, że niemal zazdrosną jest o to, by pracownicy zbliżający się do matki-ziemi, zbliżali się tylko z miłością, bo utrzymuje, że „Temu tylko pług a socha, Kto tę czarną ziemię kocha, Kto ten zagón zna do głębi, Kogo rosa ta nie ziębi, Kto rodzinnych swoich pól, Zna wymowę, lzy i ból!“

Konopnicka pragnie miłości zobopólnej, braterstwa i zgody. Czuje, że źle zrozumianą być może, że niejeden rzuci na nią kamieniem; wypowiedziawszy w wierszu „Co ja sieję?“ swoje ideały i tę wielką prawdę, że miłość jedynie miłości zapłata, wyraziwszy swą silną wiarę w przyszłość, kończy:

„A teraz rzucicie, gdy chcecie kamieniem,
„Ale zaprawdę, jeżeli ja wzruszę
„Pieśnią choć jedną zakrzepłą w lód duszę,
„Jeżeli choć jedną lżę bratnią osuszę,
„Kamień u nóg mych upadnie ze drżeniem!“

Świetny talent Konopnickiej zelektryzował wszystkich, a ogrom uczucia podbija wszystkie serca. U nas zawsze wielki poeta znaczy tyle, co wielkie serce — wielka poezja zrodzona była z wielkiej miłości. Tak i ona miłością ludu natchniona, tworzyła pieśni, które ogół rozchwytywał, nie tylko dla wspólniejszej zaiste formy, ale dla tego wszechpojętnego uczucia, jakim były natchnione.

Stan nauczycielski cieszył się szczególniemi względami poetki. Wiersz jej określający powołanie nauczycielki z całą poezją i prawdą odtwarza missyę, jaką ona ma do spełnienia na świecie. Pozwalam sobie przytoczyć ten piękny obraz, skreślony natchnionem piórem Konopnickiej:

Młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie
Staneła śmiało,
I snop swój ciężki wiazała cierpliwie
Przez dobę całą.
Choć nikt zachęty nie ozwał się słowem,
Nie dał pomocy,
Trwała tak, stojąc na polu jałowem
We dnie i w nocy.
I tylko czasem pobladła znużona
Z mokrą powieką,
Wznosiła swoje mdlejące ramiona
W przestrzeń daleką.
I tylko czasem szepnęła: „Jak ciemno!
Kiedyż zadnieje?“
Walcząc z śmiertelną niemocą daremno,
Tracąc nadzieję.
Ach, ona była, jak tęcza, co ziemie
Jednoczy z niebem!

Jubileusz Konopnickiej był świętem poezji i przedstawiał się niezwykle. Całe społeczeństwo połączyło swe starania, celem uświetnienia tej uroczystości. Była też ona wymarzoną objawem czci i uznania, jakie budzi nasza poetka. Uroczystość rozpoczęto bardzo udatnym i poetycznie nastrojonem przedstawieniem teatralnym w sobotę. Składały się na nie dwie udramatyzowane nowelle jubilatki: „Miłosierdzie ludzkie,“ z talentem prze-

niesione na scenę przez p. A. Nowaczyńskiego, i „Bociany,“ w przeróbce p. Marka. Kilka poezji wygłosili artyści teatru. Główna jednak uroczystość odbyła się nazajutrz — w niedzielę. Po nabożeństwie w kościele N. Maryi Panny, tłumnie zebrano się w sali „Sokoła,“ oczekując przybycia jubilatki. Piękny widok przedstawiała ogromna sala, przybrana zbożem i kwiatami polnymi, przepelniona publicznością, wśród której roilo się od sukman wieśniaczych i siermięg. Uroczystym polonezem Żeleńskiego pod batutą autora powitano wchodzącą poetkę, gdy zaś zajęła miejsce, przemówił do niej prezes komitetu p. K. Bartoszewicz. Zaznaczył on przede wszystkim zbawienny wpływ i czar, jaki poezya jej rozlewa.

Po pięknej mowie p. Bartoszewicza, rozpoczął się długi szereg deputacyi z różnych stron. Pomiędzy innymi zwracały uwagę: „Spolek czeskich žen,“ reprezentowany przez p. Maternową, delegacye z kraju i zagranicy, z prowincyi, od komitetu włościańskiego (ofiarowującego stylowy i piękny strój włościański w równie pięknej skrzyni) i wiele, wiele innych. Gdy zakończył się długi szereg deputacyi, przemówiła pięknie, szczerze a treściwie wzruszona jubilatka, zaznaczając swą radość z tego powodu, iż ją zrozumiano i odczuto, a głównie ten lud, na którego udział z wielką pociechą patrzy. Długo nie milkącymi oklaskami dziękowano poetce, poczem chór odspiewał piękną kantatę i pieśni Noskowskiego do słów Konopnickiej*), Wieczorem tegoż dnia nastąpiła uczta, urozmaicona licznymi toastami. Konopnicka piękną, natchnioną improwizacją odpowiedziała na ogólne hołdy. Wreszcie odczytano kilkaset telegramów. By zaś ten lud, który ona tak ukochała, utrwalił sobie w pamięci uroczystą chwilę jubileuszu, wydano staraniem komitetu książkę, złożoną ze stosownych i przystępnych dla ludu jej utworów wierszem i prozą. Książkę zdobi piękna winieta pomysłu artysty-malarza Wodzinowskiego, rozpoczyna się zaś słowem wstępnym pióra Lucyana Rydla.

Wanda Żeleńska.



ESTEWA.

KALEJDOSKOP.



(Ciąg dalszy).

Kobiety rzadko kiedy wczesnym rankiem wychodzą na przechadzkę, to też zdumienie Eugeniusza Roppa było bajeczne, gdy wlokąc się ze znużoną fizyognomią po Alejach Ujazdowskich, nagle ujrzał wychodzącą z Łazienek Maryę Rozdecką w towarzystwie jakiejś

*) Po południu odbyły się w teatrze ludowym i miejskim uroczyste przedstawienia. Wieśniacy zapelnili obiedwudnie; jubilatka również zaszczyliła swą obecnością przedstawienia, budząc za każdym ukazaniem się ogólny zapal i oklaski.

nieznanej mu blondynki i nieodstępno Karola Ketlińskiego. Przy bramie wejściowej rozeszli się, Ketliński z blondynką wsiedli do tramwaju, a Marynia, żegnając ich wzrokiem, szła pieszo chodnikiem ku domowi. Eugeniusz przyspieszył kroku, dogonił Marynię i witając się z nią, spytał z uśmiechem znaczącym:

— Pani tak wczesnie spaceru używa?

— Tak jest, nęci mnie słońce i ciepło.

— Synuś w domu został?

— Tak, wyjdzie później.

— Mówią, że szczęście nie służy w piątek, ja dzień ten za szczęśliwy uważać będę. Marzyłem oddawna o chwili rozmowy z panią, bez świadków, we dwoje tylko...

— Czy mi pan ma tajemnicę jakąś wyjaśnić?...— spytała Marynia z lekką ironią w głosie.

— Moja tajemnica chyba od dawna przestała być tajemnicą dla pani.

— Nie rozumiem — odparła Marynia, patrząc prosto w oczy Eugeniuszowi.

— Pani nie chce rozumieć... Złe pani robi, nie należałoby gardzić sercem oddanem; czasem przyjaciel wierny i wypróbowany przydać się może.

— Ja przyjaźń wysoko cenię.

— Jeśli tak jest, to dlaczego pani moje uczucie z taką wzdargliwą wyniosłością przyjmuje?

— W zwykłych towarzyskich stosunkach nie może być mowy ani o wzdargliwej wyniosłości, ani o głębokiej przyjaźni. Ludzie się spotykają, mijają, łączą i rozchodzą zupełnie obojętnie.

— A jeżeli się pokochają?...

— To się kochają.

— A jeśli jedna strona kocha, a druga tej miłości nawet dostrzedz nie chce?

— Należy mieć wówczas tyle miłości własnej, żeby uczucie swe, niepodzielone i odrzucone, ukryć w głębi serca i o niem nie mówić...

— Więc wyrwij mi pani serce i zmusz je do milczenia... ja nie mogę... ja już lata całe walczę z tą miłością, a obrazu twego, pani, nie potrafię z duszy mej wygnać.

Marynia przystanąła, twarz jej drgać zaczęła od tłumionego uśmiechu, w oczach zapaliły się iskierki figlarne, patrzyła na Eugeniusza drwiąco i spytała:

— To pan mnie kocha? A Lili mi mówiła, że pan szaleje za miss Ketty, tą śpiewaczką z „Wodewilu.“

— Niech pani nie szydzi z najświętszych uczuć. Lili papie, aby paplać, a pani musi pamiętać, że jeszcze wówczas, gdy pani była podlotkiem...

— Żądałeś pan odemnie pocałunków!... Trzeba było wtedy starać o moją rękę, byłby to najpewniejszy środek przekonania mnie o swej miłości.

— Ach! gdybym był mógł tak postąpić! Ale ja majątku nie posiadam, pani też była niezamożną, czy mogłem, czy miałem prawo narazić ukochaną kobietę na niedostatek, na niewygody, na wieczne liczenie się z każdym groszem?

— Oceniam należycie pobudki pańskie, dodać też muszę, że gdyby pan nawet się był starał o moją rękę — ja nie byłabym przyjęła

tej... ofiary... gdyż wówczas już kochałam mego dzisiejszego męża.

— Sprawdziło się zatem znów przysłowie, że małżeństwo jest grobem miłości — dodał Eugeniusz zjadliwie.

— Pan to zauważył? — spytała Marynia, stając cała w ognia.

— Uspokój się pani, ja pani nie zdradzę — odrzekł Eugeniusz cicho.

— Mnie?... przed kim?

— Przed nikim. Pani tajemnica będzie łącznikiem naszym.

— Moja tajemnica! Czy pan oszalał? O moich tajemnicach pozwałam głośno mówić — dając carte blanche!

— Czy mi i o tem wolno mówić, że przed kilkoma dniami spotkałem panią o drugiej w nocy w Alejach Ujazdowskich, w towarzystwie, zdaje mi się, pana Ketlińskiego. Ale może ja się wreszcie mylę, może to nie była wcale pani?

— Owszem, mój panie, to byłam ja. Lecz gdzież ta moja tajemnica?

— Leży właśnie w przejażdżce, lecz, że pani mówić o niej pozwala, istnieć przestanie. Och, jaka szkoda tej slicznej parasolki. W czem zawiniła, że obeszłaś się pani z nią tak okrutnie?

— Zwykła niesprawiedliwość losu. Kowal zawinił, a ślusarza powiesili.

— Czy dobrze przenosię rozumiem? Parasolek jest moc wielka, można je łamać, ja jestem jeden, więc trzeba mnie oszczędzać.

— Pan jesteś dziś bezczelny!

— Nie, pani, tylko szczery.

— Tego rodzaju szczerłość jest grzechem.

— Nie mam się za świętego. Panią dotychczas stawiałem na tym piedestale.

— A teraz strąciłeś?!

— Strąciłem? Nie, zdjąłem ostrożnie i zbliżka oglądam.

— Radzę postawić na dawne miejsce.

— Tak? Więc szanowna pani opowiadała mężowi o tej wycieczce?

— Cóż pan w niej tak złego widzi?

— Nic, zwykła fantazyja! Ale czy mąż wie o niej?

— Odkąd pan zostałeś sędzią śledczym?

— Skoro ta przejażdżka nie miała być tajemnicą, a zupełnie naturalną chęcią użycia świeżego powietrza, to czemuż pani nie odpowiada jednym krótkim słowem: „Wie.“

— Bo... hm... to istotnie śmieszne, ale ja rzeczywiście o tym spacerze mężowi nie opowiadałam — na razie nie było go w domu, więc powiedzieć nie mogłam...

— A potem był w domu, lecz powiedzieć nie chciałam!...

Marynia brwi zciągnęła i chwilę milczała. Czowała, że najrozsądniej zrobi, pożegnawszy krótko Eugeniusza, którego każde słowo było niemal obelgą, ale jednocześnie przychodziła jej na myśl przejażdżka, i uznać musiała, że pozory są przeciw niej. Postanowiła wyświetlić mu sytuację, nie chciała, by miał choć cień podejrzenia. Więc zwracając się do niego, rzekła spokojnie:

— Zdaje mi się, że pan upatruje jakąś niewłaściwość, czy też winę, w tej przejażdżce. Proszę się zastanowić, że gdyby mi zależało na tem, aby być niewidzianą, byłabym kazała podnieść budę dorożki.

— E, tak było pusto!

— Panie!!

— Czy pani uznaje nareszcie, że mam prawa do jej względów?

— Uznaję tylko jedno, że pan się uwziął, aby mi dokuczać.

— Zanadto panią wielbię, żebym osmielił się dokuczać, ale los dał mi w ręce kartę autową, więc wyzyskuję uśmiech fortuny. W dorożce latarnia zgasła. Dorożkarz przystanął, by ją zapalić, wówczas przechodziłem właśnie i mimowoli usłyszałem, jak pani mówiła ze śmiechem do swego towarzysza: „Tajemnice zwykle ludzi do siebie zbliżają.“ Więc rad jestem, że i my mamy teraz wspólną tajemnicę. Ja pani nie zdradzę — ale pani będzie za to łaskawszą na mnie, niż dotychczas.

— Jakiej pan żąda nagrody za milczenie?

— By mi pani pozwoliła czasem patrzeć w promienie swych oczu, czuć uścisk przyjacielski w podaniu dłoni, by mi było dozwolonym marzyć, że kiedyś, kiedyś...

— Z panem pojedę na spacer!

— Jaka pani złośliwa, zrozumieć mnie nie chce...

— Nie chcę. Ale chcę, żebyś pan zrozumiał, że ta przejażdżka w Aleje była wywołana chęcią odetchnienia świeżym powietrzem, po kilkogodzinnem siedzeniu w dusznym pojoju.

— Rozumiem, łaskawa pani. Ta wycieczka, to fantazyja blaskiem księżyca opromieniona, tajemnica, to most złoty, po którym wzrok leci i tonie w oczach drugiego, a moje milczenie będzie pierwszym stopniem, prowadzącym mnie do świątyni przyjaźni...

— Jesteśmy przed domem. Żegnam pana, spieszę opowiedzieć memu mężowi o przejażdżce i powtórzyć mu dowcipny dyalog, jaki idąc Alejami, prowadziliśmy na sposób — francuzki.

* * *

Jadwiga Kosanecka siedzi na stopniach ganku i płacze. Z pomiędzy splecionych na oczach palców przeciskają się ciepłe łzy i spływają po dłoniach. Biedna kobiecina serceby wyrwała z piersi, żeby tylko ulżyć mężowi w kłopotach, a tu ani rady, ani ratunku nie widzi. Wierzycciele zewsząd wymagają spłaty, a niema z kąd wziąć, by im oddać. Liczyło się na urodzajny rok, zapowiadał się sprzęt piękny — a no, stodoła pełna, słomy dużo, ziarna nie wiele; kartofle też nie dopisały, drobne i plamiste, a tu nagle, jak piorun z jasnego nieba, spada zaraza na bydło... trzydzieści sztuk już padło. Dla nich wypadek ten, to ruina ostateczna.

Jadwidze krew tętni w skroniach, sił już nie ma do walki z przeciwnościami. I przypomina sobie z gorączką, jak nierozsądnie, a raczej jak nierozważnie postąpiła, gdy na prośby opiekuna zgodziła się czekać z podziałem majątku aż do zamążpójścia Zosi. Mawiano o niej: Zamożna panna!... a ona jednego grosza nie posiada... niczem nie może rozporządzić... gdybyż już nareszcie Zosia wyszła za mąż... ustałaby opieka i możnaby albo dom sprzedać, albo sumę swoją podnieść... dziwna ta Zosia — od pół roku już zaręczona, a nie chce naznaczyć terminu ślubu. Mówi, że się siebie boi, że chce wypróbować stałości swoich uczuć. Na co ta próba? Kiedy się kocha, to się kocha, a jeżeli nie — to nie.

Ale żeby nie wiedzieć, czy się kocha?... Ona, Jadwiga, odrazu wiedziała, że kocha Władzia... nie potrzebowała się wypróbować, a przecież starszą nie była od Zosi. Zosia się będzie namyślała, a tymczasem Kosanów sprzedadzą, sprzedadzą napewno, bo Władys napisał już do Roppa, by kupca szukał... I przyjdzie opuścić ten szmat ziemi ojczystej, oddać go może na zniszczenie...

Pod wpływem tych myśli gorzkich zaczyna szlochać coraz gwałtowniej, coraz rzewniej. Nic nie słyszy, ani trąbki pocztowego powozu, ani gwałtownego ujadania psów, ani gwaru zmieszanych głosów — lka żałośnie. Lecz nagle drgnęła. Jakies cienkie ramiona ją obejmują, gorące usta przyciskają się do jej splecionych rąk i głos srebrzysty zadzwieczał:

— Jadzka! Kobieto, czego tak płaczesz?

— Zośka, Zośka! — wykrzyknęła Jadwiga, zrywając się i śmiejąc po przez łzy, — tyżes to? ty? A gdzie mama?

— Jest i mama — odzywa się chropawy, a w tej chwili cudnie brzmiący w uszach Jadwigi głos pani Maleckiej. Tulą się do matki, obejmuje, przyciska twarz do rąk, całuje i pyta co chwila:

— Dlaczego mama nie telegrafowała? byłabym wyjechała na stację, byłabym przygotowała pokoje gościnne...

— Czego płakałaś? — pyta matka, patrząc z rozrzwinięciem na córkę.

— Bo mamy zmartwienie... Władys pisał do Roppa... pisał...

— No i znów zaczniesz płakać — woła Zosia, — nie becz, pfe, spuchnie ci nos i mąż się odkocha! Przyjechałyśmy prosić cię na wesele, za trzy tygodnie ślub, mój mąż kupuje nasz dom, ciebie spłaci i nie sprzedacie Kosanowa — i tu będzie chrzest! A ja będę wtedy mężatką i zobaczę, jak wygląda mały, malutki bébé... musi się nazywać Karol albo Karolina... bo Karol będzie chrzestnym ojcem!

— Zośka, co ty wygadujesz! — strofuje matka.

— Ależ moja mamó, czego mama się sroży? Za trzy tygodnie będę mężatką, a Jadzia będzie kiedyś tam mamą, kiedy Jadzko? — pyta i przytula twarz do szkarłatnych policzków siostry.

— Zkąd wy to wszystko wiecie? — pyta Jadwiga, — wszak ja naumyślnie nie nie pisałam, żeby mamy nie martwić.

— Ale wyręczyły cię plotki warszawskie — odrzekła, śmiejąc się Zosia. — Niech żyją plotki!

* * *

Coraz rzadziej zdarzało się Henrykowi Rozdeckiemu spędzać godziny poobiednie w domu.

Ciągła nieobecność męża była nad wyraz przykrą dla Maryni, lecz nie śmiała się przed nim uskarżać na osamotnienie, gdyż wierzyła, że tylko nawał interesów oddała go od domu. To też jeśli którego dnia nie wychodził, żona dokładała wszelkich starań, żeby atmosfera domowa była pogodna, nie zakłócona żadnym dysonansem.

Właśnie trafił się taki szczęśliwy dzień. Henryk już od godziny bawi się z synkiem i opowiada rozpromienionej Maryni o rozmaitych udanych robotach, o planach na dalszą przyszłość. Ona, opierając jasną głowę o jego ramię, spogląda miłośnie w oczy, od czasu do czasu muska ustami wąsy lub brodę

i powtarza z głębokim przeświadczeniem: „Jakis ty mądry, jak ty wszystko świetnie kombinujesz!“

Wówczas on uśmiecha się pobłaźliwie i gładzi ją po miękkich włosach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Spokojna jesień.



Jesień nadchodzi cicho — uroczyście.

Ta pełnia czynu — ten zenit żywota!...

.....
Nie myślmy o tem, że gdzieś — zwiędłe liście

Na groby miotal!...

Jesień już ręką artysty ozlaca

Na czyste skronie zasług liść dębowy.

.....
Nie myślmy o tem, że daremna praca,

A grób — gotowy!...

Jesień mistrzyni, dzień za dniem pamięta,

Zadowolenia niesie puchar święty.

.....
Nie myślmy o tem, że czara pęknięta,

Że na dnie — męty!...

Po burzach lata, po upalnym żarze,

Jesień chłód niesie zdrowy — a rozumny...

.....
Nie myślmy, że są życia — nie cmentarze....

Są serca — trumny,

Które „Zaduszny Dzień“ z grobu wyrwa

Listopadowym powiewem uniesień.....

.....
Takie — omija „Pani Miłościwa“ —

Spokojna jesień!

Bożymir.



NASZ KWESTYONARYUSZ PANIENSKI.



XXII.

Pragnę w paru słowach odpowiedzieć Szan. Redakcyi na pytania, zamieszczone w „Bluszczu.“ Niech i moje myśli pomogą choć w cząstce do poznania i określenia zapatrywań terażniejszych panien. Rolę naszą i zadanie pojmuję w sposób bardzo prosty: nie być istotą bezduszną, lecz myślącym i pożytecznym członkiem społeczeństwa. Do tego niezbędne są: szczerze chęci, dużo woli, pokonywanie siebie, serdeczne pragnienie udoskonalenia swej duchowej istoty, gorące umiłowanie ideału i bliźnich.

Trudna to rzecz — to udoskonalenie siebie! Wykorzenienie najmniejszej wady tyle pracy i utrapienia nieraz kosztuje, żadnych może nawet rezultatów dodatnich nie daje, prócz poznania swej niemocy, lecz samo to dążenie, ta chęć poprawy uszlachetnia człowieka. Rozwinięcie duchowej strony na pierwszym stawiam planie.

Wiara głęboka daje wiele szczęścia; ta wrodzona tęsknota duszy do swego Stwórcy wyraża się w modlitwie. Czemużbyśmy więc nie miały kochać Boga i wierzyć w Jego piękną

naukę. Dla mnie — kobieta bez religii — to potwór.

Różnic wielkich z matką moją nie widzę, spostrzegac się one dają dopiero z babką. Staruszka 72-letnia ma stosunkowo więcej energii życiowej, werwy, temperamentu, niż jej wnuczka i córka. Dysputujemy nieraz na temat wykształcenia panien i samodzielnej ich pracy, lecz zgodzić się często nie możemy. Babcia moja nie uznaje wyższego wykształcenia, potępia studia uniwersyteckie, nazywając taką „emancypację“ zatrucaniem kobiecości. Według niej — obowiązkiem i przeznaczeniem kobiety małżeństwo i macierzyństwo, praca biurowa nieodpowiednia, bo odbiera chleb mężczyznom.

Szcześliwe te dawne kobiety ze swojemi przekonaniami o powołaniu i posłannictwie! Tak trzeba, tak Bóg przykazał, i koniec, żadnych protestów, buntów, żadnych subtelności. W mężu babcia moja widzi pana i władcę; jemu należy dogadzać, usługiwać, siebie stawiając zawsze na ostatnim planie. Małżeństwo, o ile wnioskować mogę z niektórych jej powiedzeń — traktować należy, jako cel i przeznaczenie kobiety, główną uwagę zwracać więcej na t. zw. „dobrą partję“, niż na duchową stronę danej jednostki.

Mama moja nazywa męża nie panem, lecz przyjacielem, ulega mu i dogadza, stawiając jednocześnie i swoje wymagania. Harmonia zupełna i miłość w ich pożyciu.

Jeżeli kiedy wspomnę tym paniom o mojem staropanieństwie — obie przedstawiają mi trudy życia i pracy samodzielnej, straszą samotnością i zdziwaczaniem. Co prawda, wolałabym zostać dobrą starą panną, niż złą żoną, bo rządzić się sercem nie pozwalają mi okoliczności, a bez miłości być dobrą żoną nie potrafiłabym chyba.

Jedynie silne uczucie może zatrzeć wszystkie nieestetyczne strony małżeństwa, wysuwając na plan pierwszy dobre i miłe. Może inne w tym wieku (mam lat 21) tego nie odczuwają, są mniej wrażliwe, a przez to szczęśliwsze; dla mnie dosyć jednego słowa nieestetycznego, spojrzenia, ruchu — byle drobniaku, na któryby inna uwagi nie zwróciła — dobre wrażenie ucieka, a pozostaje niesmak i wstręt. Przykre to bardzo, ale pozbyć się tej wrażliwości nie mogę. Co prawda, nie trwa ona zawsze: są chwile, kiedy ta sama rzecz, w tym samym tonie wypowiedziana, wydaje mi się zupełnie naturalną.

Kobieta kochana i kochająca ma takie duże i śliczne pole działania, tyle dobrego może zrobić, tak uszlachetnić i wypięknąć duszę swego wybranego, że czas narzeczeństwa powinny uważać jako najodpowiedniejszy i najwdzięczniejszy. Po ślubie utracą napewno, jeżeli nie dużą część, to cały ten wpływ. Bóg obdarzył niewiastę więcej duchową naturą, powinny więc myśli i serca tych, którzy je kochają od ziemi ku niebu podnosić.

Wspólność myśli, uczuć, ufność, szczerłość, praca wspólna dla swoich i dla szerszego ogółu — to ideał małżeństwa. Praca wspólna, t. j. pomaganie mężowi materyalnie — wymaga fachowego wykształcenia, a więc pracy poważniejszej w jakimś obranym kierunku, lecz wewnętrzne zadowolenie i możność rozporządzania własnymi dochodami. Każda więc starać się o tę fachowość powinna: aby w młodości praca była jej głównym celem i zajęciem, nie zaś oczekiwanie męża; aby później mężowi dopomóc mogła, o ile tego zajdzie potrzeba; aby, wreszcie, w razie nieszczęścia, sobie i dzieciom swoim byt zabezpieczyć umiała. Specjalności takich mnóstwo: buchalterya, aptekarstwo, zajęcia freblowskie, techniczne, biurowe, nauczycielstwo, lekcye muzyki, śpiewu, krój, szycie etc. Najmniej wdzięczne — sztuka, malarstwo. Wiele rozpaczy i pracy sumiennej kosztuje, nim się dojdzie do bardzo względnych rezultatów. Malowanie (dla przyjemności) bez poważnego studyowania,

dużo daje przyjemności, lecz psuje sztukę, i, że tak powiem, ubliża jej. I ja wybrałam malarstwo, bo kocham gorąco przyrodę i piękno, a przez to samo i wiesz. Tu widzę dopiero cuda natury i wszystkie jej śliczności, czuję jej wpływ uszlachetniający, spokój i Majestat Boży.

Wszystkie kierunki sztuki lubię, byle nie przesadzone. Sama uczyć się jeszcze i studuję, lecz specjalnie wybrałam dekorację. Na podstawie motywów kwiatowych lub zwierzęcych robię kompozycje dekoracyjne, wzory, projekty przedmiotów, używanych w przemyśle (kursy w Muzeum). Fabryki prowadzą u nas projekty zagraniczne, chodzi więc o to, aby w kraju wykształcić odpowiednie pracowniczki-dekoratorki. Wzory będą tańsze i swoje.

Czytać lubię wszystko, co dobrze i dzielnie napisane, przede wszystkim zaś dzieła z zakresu przyrody, powieści lub szkice psychologiczne; na poezji się nie znam i nie odczuwam jej. Proza robi na mnie ogromne wrażenie.

Dzisiejsza literatura piękną ma mowę, przeducowny sposób wyrażania myśli, przesłizne porównania, ból, cierpienie tak silnie odczuwane, że bolą czytającego—szkoda tylko wielka, że tak dużo zmysłowości, tych uczuć zbyt ziemskich i zwierzęcych. (Myślę o utworach Przybyszewskiego). To bardzo razi!

Dnia 8-go maja 1902-go r.

XXIII.

Czy to napiszę, o co byłam najbardziej pytana i zadowolę kwestyonaryusz „Bluszczu”? Mam dobre chęci, a najbardziej ochotę powiedzieć to, co byłam rada dać poznać, bojąc się być śmieszna, albo źle zrozumiana.

Panną jestem, chociaż nie starą; pracuję na siebie i wiem, co kosztuje dziś życie i jego potrzeby. Niema w tem poezji, ale za to duch czasu i ogólnej potrzeby. Weszło dziś w modę, że skoro tylko panna zacznie myśleć poważnie i rozglądać się w położeniu, nie chcąc być ciężarem, a nawet chcąc jeszcze wziąć na swoje barki nie jedną troskę rodziny, mówi się o takiej: ta już całkiem zakrawa na starą pannę. Zapewne, taka panna nie ma już tej swobodnej myśli i pamięci na podobanie się i kokietowanie. Nieraz słyszałam zdania wygłaszane: Za poważna, zanadto każe być dla siebie z uszanowaniem, zanadto trzeba przy niej na siebie uważać. Prawda, z panną lekkomyślną i żarcik swobodniejszy, i rozmowa lżejsza, ale później, kiedyś na złą albo lekkomyślną żonę proszę nie narzekać... Więc kiedy weszliśmy na tory samodzielności kobiet, kiedy mają same wygłaszać zdania, co myślą i co chciałyby, to zdaje mi się, że nie jedna zgodzi się ze mną, iż panny same sobie zostawione, chciałyby: Uznania w nich tak samo, jak w mężczyznach, użytecznych członków rodziny społecznej. Chciałyby równouprawnienia i nie krzywdzenia ich, jak słabsze, małe i zawsze tylko podpórek potrzebujące istoty. Chciałyby jednakowego wynagrodzenia z mężczyznami w równych, a nawet uciążliwszych nieraz pracach. (Nie mówię, sumiennie nieraz wypełnianych). Droga lepszego wynagrodzenia mogłyby pozwolić sobie na niejeden zbytek—kształcenia się obszerniejszego i strawy duchowej, jak czytanie książek i poezji, co zawsze dla pańien jest miłą rozrywką, książek naukowo-społecznych i zawsze nowej literatury swojskiej. A nie będąc chyba zanadto mądrymi, byłyby również w przyszłości dobrymi i praktycznymi żonami, chociaż nie jedna bywa bez posagu, ale z tym dobrym gruntem, który pragnie dobro w koło siebie rozsiewać i być kochaną.

Stanowczo, chociaż dziś bardzo zatraciła się sielanka i romantyczność, nie znajdzie się chyba panna, co w głębi serca nie pragnie miłości, ale czystej, idealnej, nie zbrukanej, dla

siebie tylko, ażeby razem z duszą bratnią: czuć, kochać, pracować i modlić się. Bo tak bywało za czasów naszych babek i dobrze bywało, a nawet dużo lepiej. Stanowczo każda matka mówi córce, iż jedyny sposób dla niej jest pójść za męża, a niepowodzenie w tym kierunku przypisuje jej tylko, ale w tem cokolwiek różnimy się od naszych matek, iż nie jedna panna sądzi, że równie dobrze być pożyteczną, jak kobieta-matka, a tem bardziej gdy uważać poczynnie dzisiejszy brak ludźni i oglądanie się na towarzyszkę życia; jak dalszym ciągiem pracy i trudów zdwojonych jest dzisiejsze zamążpójście.

Następna kwestya, to w razie pozostania kobiecie-pannie samej na dalszą pracę jej życia, potrzeba pomocy racjonalnej, to jest nie jałmużny, ale doraźnej pomocy w obranym zawodzie albo stanie, ale nie tej, co wymaga wyrabiania atestatu ubóstwa albo stanowczego poręczenia obywateli, bo te wszystkie środki tem samem są już dla niejedynej straszne i niedostępne.

Coby pomiędzy tem wynaleźć i ustanowić na razie, nie w mojej to mocy, sądzę byłyby tu na miejscu pożyczki, względne jej zagospodarowaniu, ale niezwłoczne, bo w tem cały sekret pomocy. Chodzenie nieskończone razy i świecenie oczyma stanowczo dla pańien nie jest miłym i łatwym.

Radabym zapewnić na końcu o niepożytych siłach ducha, rwącego się do czynu u nie jednej poważnie myślącej panny, a jeśli nie zmienią stanu i zostanie przesładowaną zawsze starą panną, to również nie jedną cegielkę do społecznego gmachu przyłoży, szykując po cichu w pracy ucziwej zastępy swoich naśladowczyń...

Ja tyle. Może w innych listach światlejsze i rozumniejsze racje pozwolą nie jednej zaczerpnąć wskazówek, i moje również nie jasne—rozświetlą. A pilnie przeglądać „Bluszcz” będę w swoim interesie.

Jednakże czy choć troskę sprostalam zadaniu? — pierwszy raz bowiem odważyłam się napisać zdanie swoje.

Jadwiga.

XXIV.

Szanowny Redaktorze! Zupełnie się zgadzam na to, iż chcąc jakąś reformę w sprawie kobiecej zaprowadzić, trzeba przedtem dobrze zbadać grunt, którego ona dotyczy; dlatego też dam odpowiedź zupełnie szczerą na zadane w piśmie Sz. Pana pytania i postaram się, aby to samo uczyniło możliwie najwięcej pańien.

Podług mnie, kobieta terazniejsza, wyzwolona z przesądu o jakoby swojej niższości przed mężczyzną, i która już dowiodła licznymi faktami swojej z nim równości, ma te same zadanie i rolę w społeczeństwie, co i mężczyzna, to jest, powinna przedewszystkiem dowieść, że jest człowiekiem myślącym, rozumnym, niezależnym, jednostką pożyteczną dla społeczeństwa, a nie jego ciężarem. Powinna walczyć o *zupełne* swoje równouprawnienie z mężczyzną, gdyż tylko wtedy, kiedy będzie miała dostęp otwarty do wszystkich wyższych zakładów naukowych, zajęć, posad, głosowania ogólnego i t. d., będzie mogła rozwinać cały zasób sił i zdolności, krepowanych przez prawa ograniczające.

Co do mnie osobiście pragnęłabym się rozwijać w kierunku naukowym — wstąpić na wydział fizyczno-matematyczny; kobieta zaś w ogóle powinna się starać rozwijać w jakimkolwiek jej dostępnym kierunku, aby tylko stać się jednostką pożyteczną i zdobyć sobie niezależne stanowisko w świecie. Gdyż w takim razie nie będzie już czekała z założonymi rękoma na męża, a po wyjściu za mąż zajmować się strojami, balami i t. p., lecz przeciwnie—dowiedzie, iż kobieta, dopuszczona do

pracy, spełnia ją wcale nie gorzej od mężczyzny. Ale cóż robić, gdy nam nie pozwalają tego dowieść, jakby obawiając się naszego zwycięstwa? Nasze najlepsze chęci i zamiary rozbijają się zawsze o niedopuszczenie nas do uniwersytetu (np. warszawski, na który poszłyby panny, nie mające środków na wyjazd), bądź to nawet po skończeniu studyów, np. przyrody, nie dawania nam posad płatnych przy fabrykach, cukrowniach i t. d. Cóż na to poradzić? — wszak siłą nie można przymusić do przyjmowania nas na posady, a długie szeregi nazwisk na prośbach o wstęp dla kobiet na jakiś fakultet nie zawsze prowadzą do po myślnych rezultatów. Jedyne jest na to tylko lekarstwo: uczęszczać na fakultety nam dostępne i pracować na nich pilnie, zajmować i spełniać sumiennie obowiązki nam powierzone — a wtedy może nakoniec dadzą się przekonać uparci o sumiennosci i zdolności kobiet.

Co do różnicy między nami i naszymi matkami, to jest ona taka, jaka zwykle bywa między dwoma pokoleniami. Matka zaś moja, z którą różnimy się w wielu przglądach, pierwsza jednak wpoila we mnie myśl pracy samodzielnej — nie wiem, jak czynią inne matki.

Któremu z kierunków literatury i sztuki *dzisiejszej* holduję, na to pytanie odpowiedzieć nie mogę z tej prostej przyczyny, iż tych kierunków nie znam na tyle gruntownie, aby mógł o nich sądzić.

Na ostatnie pytanie najchętniej nie odpowiedziałabym wcale, ale wzięto by mi to za złe. Więc wolę dociągnąć moją spowiedź do końca, choćby odpowiedź na ostatnie pytania wywołała sarkatyczne uśmieszki, niedowierzanie i tak powszechne zdanie: „panny tak zawsze mówią.” Gdyż ja osobiście nie widzę celu w małżeństwie, nie rozumiem, jak można dobrowolnie wkładać na siebie kajdany takich obowiązków, jak żony, matki, gospodyni? Powiedzą mi na to: „wszak małżeństwo to cel życia kobiety, a być matką — to jej przeznaczenie,” ale, Boże mój, czyż kobieta nie może sobie znaleźć wznioślejszego celu życia i czyż rzeczywiście, jedynym polem jej działalności (jeżeli to można nazwać działalnością) ma być kuchnia i pokój dziecinny?

Nigdy, przenigdy!

Labr.

XXV.

Serdeczne podziękowanie należy się szanownej redakcyi „Bluszczu,” że poruszyła kwestyę: „O pannach,” będącą tak bardzo na czasie, i pozwoliła nam, pannom, pomieścić nasze artykułki o nas samych, i ujrzeć je na szpaltach swego pisma.

Zmieniają się już czasy, w których panny i w ogóle kobiety uważano za istoty niższe od drugiej połowy rodu ludzkiego i gdy kobiety, tak zwana „pleć piękna,” nie miały w niczem swojej woli i zdania.

Dzisiaj, chociaż one nie dorównują jeszcze swoim poziomem umysłowym mężczyznom, jednak są już stawiane na równi z nimi i mianą się mianem „człowieka,” a i to już wiele znaczy, bo mogą one odpowiadać za siebie i czują się powołane do spełniania obowiązków, które na nie społeczeństwo wkłada.

Szczęście zależy zawsze od kobiet, więc trzeba dziewczęta tak wychowywać, by je w przyszłości mogły dać mężczyznom i znalazły dla siebie.

Dziewczęta powinny rodzice oddawać na pensje lub do gimnazjum, gdy zaś są zmuszone uczyć się w domu, to niech przechodzą nauki według programu gimnazjalnego i zdobyją sobie ten świstek papieru, który się zowie dyplomem, otworzy on przed niemi drzwi Uniwersytetów. Od dziewcząt będzie zależało, czy zechcą się uczyć wyżej, to jest wstąpić do Uniwersytetu, czy też zostać w domu rodzicielskim i jeździć z balu na bal. Wtedy

będą one odpowiedzialne za siebie i nie będą miały żalu do rodziców za to, że są zmuszone wyczekiwać męża i nie mogą zająć się czem pożytecznym.

Po skończeniu studiów uniwersyteckich, mogłyby wcale nie wychodzić za mąż, gdyż umiałyby pracować na swoje utrzymanie i przyczyniłyby się do oświaty. Sądzę, że gdyby nawet zostały staremi pannami, zawsze byłyby zadowolone z życia, a tem samem szczęśliwe.

Gdy zaś dziewczęta są zmuszone uczyć się w domu, wtedy rodzice i nauczyciele powinni w nie zaszczepiać pożyteczne zasady, miłość dla bliźnich i robić z nich prawdziwe obywatelki, kochające swoje społeczeństwo i kraj. Potem, powinni je przygotować do przyszłego życia, takiego, jakim ono będzie i jakim jest w rzeczywistości, t. j. nie przedstawiać go w zbyt różowych lub ponurych kolorach, to później nie będą do niego zniechęcone i zawsze zadowolone ze świata.

Śmiesz mnie zwykle, gdy starsi boją się przy dziewczętach powiedzieć cokolwiek o miłości, bo niby one nic o tem nie powinny wiedzieć, i tak np. nie czytają do lat szesnastu „Trylogii“ Sienkiewicza, bo troskliwe matki sądzą, że to nie wypada, by paniąki wiedzieli, że między mężczyzną a kobietą może istnieć uczucie, zwane miłością. Tym sposobem, dziewczęta mogą tylko czytywać „Wieczory Rodzinne“, które już je nie bawią i nie rozwijają.

W ogóle u nas wielki brak czasopisma dla młodych pań i młodzieży. Powinno istnieć takie, w których pomieszczanoby powieści Orzeszkowej, Rodziewiczówny, nowelki swojskich autorów, które, chociaż mówią o miłości, jednak rozwijają młode umysły.

Przytem, o ile zauważyłam, dziewczętom wcale nie pozwalają czytać książek poważniejszej treści, bo mówią, że nie mogą ich zrozumieć. Przeciwnie, niech czytają, niech popracują dobrze umysłem, który powinny ćwiczyć jak najczęściej, a tym sposobem skorzystają wiele. Zgadza się najzupełniej z Ruskinem, że przed dziewczętami trzeba otworzyć bibliotekę pełną poważnych dzieł i zostawić je same, a one sobie instynktownie wybiorą do czytania to, z czego będą mogły skorzystać jak najczęściej.

W ogóle nam, kobietom, trzeba czytać dużo dzieł poważnych i tym sposobem kształcić się samym.

Na dziewczęta trzeba także wpływać, by uczyły wiejskie dzieci i służbę, bo ludność wiejską oświecać jest naszym obowiązkiem.

Panny, nie posiadające gimnazjalnego wykształcenia i nie udające się na Uniwersytet, powinny mieć jakiś fach w ręku i dlatego konieczne są w Warszawie instytucje, w których paniąki mogłyby się uczyć jakiegoś fachowego zajęcia.

Paniąki powinny się zawsze wypowiadać przed narzeczonymi ze wszystkich swoich wad, bo mężczyźni znają je tylko z salonu, a nie wiedzą, jakie one są w istocie.

Wielkie zadanie leży przed kobietą-żoną i kobietą-matką, więc paniąki przed zamążpójściem powinny się zastanowić, czy zdołają podać tyłu obowiązkom i wychować dzieci moralnie i fizycznie; mówię: zrozumieć męża, gdyż o ile mi się zdaje, taki rozdźwięk duchowy, stwarza tyle nieszczęśliwych małżeństw.

W szczęście w małżeństwie nie wiele wierzę, bo to jest tylko szereg trudów i obowiązków, ale kobieta zawsze powinna starać się o to, by był w małżeństwie wzajemny szacunek, który po ślubie musi zastąpić miłość.

Marya-Felicja T.

Powołane są wszystkie do zabrania głosu, niech i mnie będzie wolno, choć nie należę do szeregu „panien na wydaniu“, i do tych, co się to mówi: „Młodości, ty nad poziom!“

Lecz jako istota myśląca, czująca głębiej i wrażliwiej, jaśniej, rozmyślam nad życiem, które, zdaje się, mogłoby być znośniejszem, bo noszę jeszcze w duszy aspiracje do wszystkiego, co piękne i szlachetne, jako osobnik obdarzony zdrowiem i energią.

Przedewszystkiem kobiecie należy się więcej samodzielności. Formy krępujące nie prowadzą do rezultatów pożądaných pod względem etycznym, ani do pożądanego celu.

Kobieta powinna kształcić się zawodowo, a jeśli środki są po temu, uprawiać pole sztuki; nie zaprowadzi to na wyżyny, lecz zapełni chwile zmarnowane na nudzeniu się i szukaniu, jako jedyne środki rozrywki, strojów, flirtu i t. p. lekkomyślności.

Popierając zamiary praktyczne, kobieta nie będzie nikomu ciężarem, a jeśli w zamian zyska względną swobodę, mniej więcej pogodzi się z przeciwnościami losu, które targają nerwy, bezsilnie, fałszywie i dziwacznie szamocące się przeciwko kierunkom, narzuconym przez otoczenie, nie zawsze życzliwe i okolicznościom wynikającym z podobnego traktowania. Można z pożytkiem dla społeczeństwa używać czasu; altruizm dostępny dla wyjątkowych usposobień, jak w ogóle wszystko prowadzone w szerokim zakresie, ogólne jednostki mogą mrówcze zasługi zdobywać, ale która poczuwa się do tego, skoro ciągle ma przedstawiane, jako alfa i omega przeznaczenia: wyjście za mąż, a bywa inaczej.

A czyż nie śmieszne, że kobieta nieświadomie, na ślepo pchana jest na tę drogę najtrudniejszych i najczęściej odpowiedzialności pociągających obowiązków, nad którymi *zawsze* utyskuje, a pozornie je własnowolnie podejmuje. Miłość i szczęście to ideały niedoścignione.

Lecz niech wzajemne zaufanie i sympatya kojarzy małżeństwa, a nie strach pozostania starą panną. Dla uniknięcia podobnego losu powstają zawiści, rywalizacje, a często, pozbywanie się godności kobiecej, a to niema nie wspólnego z zawodem lub porywem serca.

Osamotniona ma wzbudzone wszystko, a odrębne, samoistne dążenia są traktowane, jako ekscentryczność. Znać, czytać wiele, mającą zasady, nie roznamiętni, ani nie stanie się jej pokusą, a wytworzy poglądy indywidualne, da możliwość porównania z rzeczywistością. Zaslania jej mgłą tajemniczości, cechuje kobietę naiwnością, w którą notabene nikt nie wierzy.

Prądy nowoczesne w literaturze i sztuce są to porywy młodzieńcze jeszcze, niedoścignione, o niepochwytniej tendencji, są śmiałym obrazem psychologii wyczerpującej dzisiejszych pokoleń. Jest to — że tak powiem — realistyczna poezja wieku, kryjąca w sobie rozwichrzone zбочenia patologiczne charakterów i umysłów; szczerłość i prawda najniższa, lepsze, niż hypokryzja najestetyczniejsza!

W literaturze szukajmy treści o dodatnim wpływie na społeczeństwo, w innych sztukach pięknych zadowolili się można wypieszczoną formą, ta zaś połączona z symbolem mistycznym a wzniosłym, plastycznie wyobrażonym, wtedy dopiero daje nam rozkosze metafizyczne o niewyczerpanem źródle i zmysłowych przyjemności.

Patrzmy w niebo, a chodźmy po ziemi, jak powiedział jeden z naszych nieocenionych pisarzy.

Nic nie tracimy z kobiecego wdzięku, jeśli go która posiada, wygłaszając zdania, na które dotychczas trzeba było odwagi. Niechaj skrzydeł nam nie wiąże bezzasadna, dokuczli-

wa, a nie miarodajna opinia, a postęp ku dobremu wkrótce się ujawni.

Emancypantka.



Sonet jesienny.



Dumnie wzdymając w słońcu łono purpurowe
W tysiąc blasków, w barw tysiąc stary sad się mieni;
W wirze tęczy pyłków, w powodzi promieni
Spływają zwolna na dół liście koralowe.

U stóp drzew zeschnęła trawa rdzawo się czerwieni;
Słońce wznosi na niebie promienistą głowę,
Na białym piasku drózek kładzie plamy płowe, —
Oczy, któremi ziemia patrzy w twarz jesieni.

O liście! wy w słonecznym przelatując pyłe,
Nie pytacie się wichru, czy droga daleka;
Giniecie, syte życia, barwne, jak motyle.

A człowiek?... nigdy sytym nie jest duch człowieka.
On nawet na miłości stygnącej mogile
Ludzi się wyobraźni gra i szczęścia czeka.

Miles.



Zakłady wychowawcze dla dziewcząt.



II.

U czepczulek.

Któż z zakopiańskich mieszkańców nie zna „czepczulek“, tych dziewcząt o poważnym spojrzeniu i nieco sztywnych ruchach? Są to wychowanki zakładu gospodarskiego generałowej Zamoyskiej, który znajduje się w jednej z najbardziej uczęszczanych i zaludnionych dolin Podtatrza, a mianowicie w dolinie Bystrego, pospolicie zwanej Kuźnicami. Nazwę tę zawdzięcza ona licznym niegdyś kowalniom i walcowniom żelaza, których głucho łoskot, łącząc się z szumem Bystrej, rozbrzmiewał niegdyś po całej okolicy, od Nosała aż po Kraków. Później, za czasów rabunkowej gospodarki niemieckiej, kuźnice belkotały coraz leniwiej, aż wreszcie ucichły zupełnie.

Dziś tylko porzucone niedbale nad potokiem szkielety wielkich kół młyńskich i potężne wiązania upustów, których nie zdołał skruszyć ani czas, ani pęd rozszalałej wody, świadczą o ich istnieniu, należącym już zresztą do przeszłości. Nowy bowiem właściciel Zakopanego, hr. Zamoyski, skierował potężną siłę wody na wytwórczość drzewną, a mianowicie na wyrób tektury z masy świerkowej,

Ogromne stopy tego drzewa odartego z kory i żółto świecącego w słońcu, jak potworne piszczele przedpotopowych olbrzymów, i liczne suszarnie złotawej tektury, rozsiewającej aromatyczną woń żywicy, nadają miejscu temu charakter wybitnie przemysłowy.

W czem innym jednak leży przyczyna sił-

nego napływu gości zakopiańskich i ich sympaty dla tego zakątka.

Oto dolina Bystrego głęboko wrzyna się w pasmo podoboczných wierzchów i hal zielonych, rozbrzmiewających dzwonekami trzód, ztąd służy ona za punkt wyjścia dla wszystkich dalszych wycieczek.

Już od wczesnego ranka w jesionowej alei, łączącej Zakopane z Kuźnicami, ciągną zwolna pod górę całe szeregi furek góralskich, świecąc zdaleka wzdętymi obłokami płóciennych budek, a na obszernych tarasach kuźnickiej gospody gwaro od rojnego tłumu gości.

Spotkać tu można wszystkie typy zakopiańskie, od anemicznych panien, których policzki rozkwitają pod ożywym wpływem górskiego powietrza, do dzieci opalonych, jak cyganięta i dumnych z posiadanej ciupagi z szarotką; od starych taterników, o poczciwym spojrzeniu łagodnych oczu (typ rzadszy obecnie, niż szczytki niedźwiedzi jaskiniowych), do paniczków, którzy nieprawdopodobnymi ilościami wchłanianego piwa i używaniem takich szumnych i groźnych nazw, jak Zawrat, Gerlach, Łomnica, Rysy i t. p., starają się stłumić mimowolne bicie serca i wynagrodzić chwiejność patykowatych nóg.

A pośród tej rzeszy gwarnej, wesołej i rozbawionej uwijają się schludnie odziane dziewczęta w białych fartuszkach i sztywnych czepekach. Zastęp tych dziewcząt usługujących rekrutuje się z najniższego oddziału pobliskiego zakładu. Zakład ten, mający na celu, jak to już wspominaliśmy wyżej, kształcenie dziewcząt wszystkich stanów w gospodarstwie domowym i w jego poszczególnych odłamach, — różne przechodził koleje.

Zrazu założony w Poznańskim, w Kórniku, później, w skutek ohydnych rugów pruskich, przeniesiony został nad spienione fale Bystrej, i tu rozwinął się świetnie. Ożywe powietrze, piękna, góraska okolica, i bliskość pierwszego uzdrowiska w kraju znakomicie wpłynęły na jego rozkwit i obudziły żywe zainteresowanie ogółu.

Kierowniczki zakładu, uwzględniając tę słuszną ciekawość, przeznaczyły na zwiedzanie dwa dni w tygodniu: wtorek i piątek, i w dni te z godną podziwu cierpliwością oprowadzają przyjezdnych po gmachu zakładowym, uprzejmie udzielając objaśnień co do najdrobniejszych szczegółów urządzenia i trybu życia wychowanek.

Oto warunki, na mocy których uczennice przyjmowane są do zakładu:

Przyjazd nowo-wstępujących naznaczony na dzień 1-go września; zdaje się jednak, że data ta w wyjątkowych razach może być nieco opóźniona. Wymagalna jest metryka i świadectwo lekarza o dobrym stanie zdrowia kandydatki.

Zakład dzieli się na trzy oddziały, ze względu na zasoby materyalne, jakimi rozporządzają rodzice uczennic. Opłata roczna wynosi w pierwszym oddziale 1,200 koron, czyli mniej więcej 480 rubli, w drugim 730 koron (300 rubli). Oba te oddziały przeznaczone są dla panien inteligentnych, nie młodszych nad lat 17, które, po odebraniu średniego wy-

kształcenia pragną wydoskonalić się w gospodarstwie domowym lub wiejskiem.

Co do oddziału trzeciego, to opłata, zastosowana do skromnych zasobów sfery uboższej, wynosi w nim około 150 koron (60 rubli), sporo jest tu też uczennic bezpłatnych, a fundusze na ich utrzymanie i naukę czerpie się ze sprzedaży pierników, mydła i wody kołońskiej, przez nie wyrabianych. Do oddziału tego przyjmują dziewczęta 14-letnie i starsze, ze świadectwem ukończenia szkoły ludowej. Przebywają one w zakładzie najmniej 3 lata.

Co zaś do dwóch wyższych oddziałów, to kurs trwa w nich nie krócej nad rok jeden, z sześćcio-tygodniową przerwą na święta Wielkanocne, które uczennice według swej woli mogą spędzać u rodziców, lub w zakładzie.

Zwróćmy się teraz do gmachu zakładu i jego urządzenia. Dwupiętrowy ten dom, przerobiony z dawnej gospody i gruntownie odnowiony, wznosi się tuż prawie pod urwistymi turniami Nosala, w otoczeniu istic górskim. Tajemnicze głębie lasów świerkowych, aksamitna zieloność łąk, jasne sylwetki promiennych szczytów i szum Bystrej, spadającej w dół po zwałach kamieni, tworzą całość, miłą dla młodego oka i ucha.

Wewnątrz gmachu panuje niezwykle porządek, czystość, logika w rozkładzie i umiejętność spożytkowania miejsca. Ogólną uwagę zwracają przedewszystkiem kuchnie pierwszego i drugiego oddziału, gdzie panny „czepczulki“, z zakasaniem rękawami na opalonych rączkach, kolejno przyrządzają sobie obiady, których kuszący aromat mile lechce podniebienia zakopiańskich smakoszków.

Kuchnie te, zarówno jak piekarnie, mleczarnie, pralnia, suszarnia i inne pomieszczenia poszczególnych działów gospodarczych, świadczą chlubnie o zabiegach i rozumnej postępowości światłych kierowniczek. Ulepszone przyrządy do pomywania naczyń, do ostrzenia noży, do suszenia bielizny; centryfugi i inne maszyny mleczarskie, zupełnie nieznanne większości naszych kobiet, tutaj są rzeczą zwyczajną i używanie ich uczy młode gospoście zastosowywać i cenić pracę mechaniczną obok tradycyjnej, a często przestarzałej pracy ręcznej.

Nie sądźcie jednak, aby ta ostatnia znajdowała się tu w pewnym poniżaniu i pogardzie. Wstąpcie tylko do tutejszej szwalni, a znajdziecie jasne zaprzeczenie waszych obaw. W tej wielkiej, przez całą szerokość budynku biegnącej sali, jasnej i wesołej, podziwiać można wszelkie rodzaje prac, które dokonywa igła, oko i cierpliwość kobiety, — od zwykłej bielizny do misternie dzierganych haftów i wyszywań. Poproście zdumiewające są tu sztuczne cery, które rozpoznać można jedynie po bacznej przyglądaniu się naprawianemu materiałowi pod światło.

Te małe arcydzieła cierpliwości uskuteczniają wychowanki zakładu za pomocą wyciąganych z materiału nitok, i w sposób ten, co prawda bardzo mozolny i męczący dla oczu, odnawiają drogie materye i starym pamiątkowym szalom przywracają trwałość i świeżość na długie lata.

Przy zaniedbaniu tej szwalni mimowoli przychodzi na myśl, czyby nie dało się tu

wprowadzić kraśnych wyszywań zakopiańskich, huculskich, ukraińskich i t. p.? Te hafty „chłopskie“ mają dużo szlachetności i wdzięku, przy owej naiwnej dziecięcej prostocie; nie potrzebują one żadnych ulepszeń i „uszlachetnień“, lecz wartoby je nieco wystylizować i zastosować do ubrania sfer inteligentnych. Wszak tu, gdzie okiem rzucić, aż się roi od wyszywanych serdaków i bogato lamowanych cuh, więc prace nad spożytkowaniem tych samorodnych wykwitów artyzmu ludowego toczyłaby się wprost z jego źródła. Bliskość Muzeum Tatrzańskiego, a zapewne i pomoc zamieszkałych w Zakopanem artystów i krzewicieli sztuki rodzimej znakomicie ułatwiłyby zadanie. Wartoby je podjąć, i zdaje mi się, że zakład Kórnicki umiałby uczynić plennem to pole, leżące dotychczas odłogiem.

To, cośmy dotychczas mówili o Zakładzie, odnosi się tylko do zajęć praktycznych, do zewnętrznego kształcenia wychowanek; a ich strona moralna i umysłowa, a ich duch? Ten znajduje tu niemniej troskliwą pieczę pod każdym względem, a przedewszystkiem pod religijnym. Wychowanki codzień słuchają Mszy świętej w kaplicy zakładowej, a wspólne modlitwy, konferencye i czytania duchowne dążą do ugruntowania szczerej, rozumnej, i nie przesadnej religijności w młodych sercach. Dla uzupełnienia wiadomości szkolnych zaprowadzone są wykłady religii, historii rodzinnego kraju, higieny, a dla wiejskich gospodyń i weterynaryi, — wreszcie za oddzielną opłatą lekye muzyki i śpiewu. Przytem starają się tu przygotować młode wychowanki do samodzielnej pracy umysłowej przez czytanie dzieł i piśmienne o nich sprawozdania.

Książek nie wolno ze sobą przywozić: do nauki i lektury ma wystarczyć w zupełności „biblioteka zakładowa.“ Mieści się ona w niewielkiej salce, zastawionej półkami, nieco ciemnej i smutnej. Wogóle fizyognomia zakładu nie odznacza się wesołością.

Kiedysmy go zwiedzali, dzień był letni i pogodny, a jednak po kątach sal błąkały się jakieś ponure cienie... Gdy przyjdzie mglista jesień, gdy wichry zimowe zadną śniegiem okna, smutno być musi w tym domu, raczej labiryncie schodów, schodków i zakamarków przeróżnych. Może przyczyna tego rozczłonkowania tłómaczy się zupełnym brakiem blagi i pogardą reklamy, ale obok tego rzuca się tu w oczy nieodpowiedniość lokalu i pewna jego szczupłość w stosunku do ilości uczennic.

Wogóle dba się tu mało o wygodę i względy estetyczne, a na pierwszym planie stawia się zahartowanie ciała i ducha. Nawet przy zajęciach tak mało ze stroną duchową mających wspólnego, jak żyłowanie mięsa, ubijanie masła lub zawijanie naleśników, umieją tu kształcić charakter przez... nakaz mileznania.

Niezwykłym wobec przysłowiowej polskiej gadatliwości jest widok tych młodych dziewcząt, których usta przez 3 godziny dziennie (od 9-ej do 12-ej) nie otwierają się wcale, lub otwierają się jedynie po to, aby skosztować przyrządzanej potrawy.

Szczerze mówiąc, regulamin jest tu ostry i rozumieją to same kierowniczki, żądając od

nowowstępujących świadectwa lekarza, że „stan ich zdrowia nie wymaga wyjątkowego trybu życia.“ Zakład Kuźnicki jest zakładem zdrowych i silnych: dla słabych i biednych pobyt w nim mógłby się stać jeżeli nie zgubnym, to bardzo szkodliwym.

Nie należy jednak sądzić, że Kuźnice są siedliskiem ponurej i zgubnej teroryzacji. System obawy i strachu, na którym zbankrutowała już staroświecka pedagogia, nie znalazł tu nawet chwilowego przytułku. Zamiast działać na wychowanki obawą kary, starają się tu zbudzić rozsądek, rozgrzać uczucia, zapalić ambicję. Raz na tydzień odbywa się tu rodzaj ogólnego rachunku sumienia, gdzie wobec wszystkich wytyka się wady oddzielnych jednostek.

Ta staroświecka „godzina moralności“ może jest nieco upokarzającą i przykrą dla wychowanek, może nieco przestarzałą w formie, ale działając drażniąco na ambicję, pobudzając szlachetne współzawodnictwo, sprowadza bardzo dodatnie wyniki.

Wogóle panuje tu krańcowy uniwersalizm. Interesy i wygody jednostki poświęcone są tu bezwzględnie interesom i dobru moralnemu całej masy wychowanek. Przewodniczki przede wszystkim wpajają im przekonanie, że z osobistych przyjemności i wymagań zawsze zrezygnować należy na rzecz ogółu, i starają się przyzwyczajać je do działalności gromadnej, do życia społecznego.

To dążenie zkadinał bardzo szlachetne doprowadza jednak tutaj do wyrugowania uczuć osobistych. „Uczenice są obowiązane rekreacye przepędzać wspólnie, unikając poufałości względem towarzyszek, odosobnień i zażyłości we dwójkę,“ — brzmi jeden z przepisów zakładowych. Zapewne ma on na celu uniknięcie demoralizacji, tak łatwo rozsiewanej właśnie przez te rozmowy we dwójkę, ale jest także bolesną raną, zadaną jednemu z najszlachetniejszych uczuć człowieka, a szczególnie młodości, jakim jest przyjaźń.

Wogóle przy obserwowaniu ducha zakładu mimowoli nasuwa się pytanie, czy ten krańcowy uniwersalizm, to twarde podporządkowanie jednostki ogółowi nie pacy młodych indywidualności, czy nie przerabia ich na doskonałości papierowe, na sztywne automaty, których działalność ogranicza się do ścisłego przestrzegania wyuczonych formułek o religii, moralności, obowiązkach i t. d.

Zważywszy jednak, że subiektywizm w sądach, a sobkostwo w życiu było i jest jedną z głównych wad naszego narodowego charakteru, że teraz szczególnie przesadna wybujałość i rozpasanie osobowości szkodę raczej, niż pożytek przynosi ogółowi, — odpowiedzieć musimy stanowczo „nie!“

Przeczą temu zresztą same owoce wychowania zakładowego, dajmy na to dziewczęta usługujące w gospodzie.

Te istoty młode, pełne życia, spełniają przecież czynność kelnerek, czynność, która w innym miejscu i okolicznościach staje się często ślizką drogą do upadku moralnego, — a jednak stanowisko swoje piastują one z godnością, której pozazdrościłby im mogła niejedna salonowa panna.

„Chciałybyśmy uczennice wszystkich oddziałów przekonać, że godność osobista nie zależy od materialnych warunków, że opierać ją trzeba na prawości charakteru, na wyższości moralnej, a nie na równouprawnieniu wobec próżności, używania i dostatku.

Zadaniem naszej Szkoły domowej pracy jest wyrabianie w uczennicach naszych przekonania, że praca nie hańbi, lecz uszlachetnia, że skromność i umiarkowanie daje równowagę umysłu i serca i zabezpiecza spokój duszy, że w każdym położeniu można być użytecznym członkiem społeczeństwa — a zapewniając sobie samemu zadowolenie i pewien stopień szczęścia, przyczyniać się równocześnie do szczęścia całego narodu.“

Słowa te wyjęte z broszurki „O trzech oddziałach w Zakładzie Kórnickim,“ znalazły praktyczne zastosowanie w systemie zakładu. Uczennice wszystkich oddziałów modlą się i pracują razem, tylko stół, mieszkanie i zajęcia umysłowe są różne, stosownie do warunków materialnych, w jakich znajdują się po ukończeniu zakładu.

Ten szlachetny i rozumny demokratyzm, który, nie wyrывая niższych warstw z ich środowiska materialnego, podnosi je i uszlachetnia duchowo, — a wyższym każe kochać, współczuć i pomagać, — jest wielką zasługą wobec Boga i społeczeństwa.

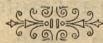
Przytem jest on jasnym słońcem zakładu, które może zastąpić młodym wychowankom, choć na czas pewien, ciepłą atmosferę rodzinnego ogniska.

Nie też dziwnego, że opuszczając na zawsze progi tego cichego domu, łzami zraszają własnoręcznie uprasowany czepeczek, z którym na ich młode głowy spłynęło tyle jasnych promieni.

Za to kształcenie charakterów, za zasiew wzniosłych idei w młodych duszach, za kierowanie ich na drogę obowiązku, wiary i rozumnej pracy społecznej, należy się Zakładowi wdzięczność nie tylko od wychowywanych tu jednostek, ale od całego społeczeństwa.

Zakład Kórnicki, taki, jaki jest, pomimo niektórych usterek, jest dobrym, wzorowym i jedynym w kraju. Stworzyć go i utrzymać mogło jedynie gorące serce, silna wola i niezłomna wytrwałość kobiety-człowieka.

Miles.



WYSTAWA

Krakowskiego Towarzystwa sztuki stosowanej.



Aczkolwiek spodobało się Krakowskiemu Towarzystwu nadać urządzonej przez siebie wystawie, ogólny tytuł „wystawy sztuki stosowanej,“ pozwolę sobie na małe sprostowanie, iż właściwie dział sztuki stosowanej na owej wystawie nader jest szczupły, zbiory zaś, nagromadzone przez Krakowskie Towarzy-

stwo, są to nadzwyczaj cenne zbiory etnograficzne, zbiory sztuki ludowej i zabytki drewnianego budownictwa polskiego.

Celem Towarzystwa jest jaknajgorliwsze dopomaganie ku wytworzeniu sztuki odrębnej, rodzimej, polskiej, a wzory, z pomysłowości ludu czerpane, mają stanowić podwalinę, na której ta sztuka nasza, wedle nadziei Towarzystwa, rozwinie się i zakwitnie.

Celowi, niezaprzeczenie zacnemu przyklasnąć możemy, a szlachetnemu zapałowi Towarzystwa szczere wypowiedzieć uznanie. To, co już zgromadzić zdołało, daje dowody skrzętności wielkiej i zabiegliwości niezmordowanej.

Upodobanie do sztuki zakopiańskiej, które już dawniej starali się rozbudzić: Matlakowski i Witkiewicz, drogę, z takim gorącym umiłowaniem wskazywaną przez nich, Krakowskie Towarzystwo stara się dopełnić, rozszerzyć, i śmiało sięga po wzory sztuki ludowej i tejże dawne zabytki, do stron bardziej oddalonych. Zbiory Towarzystwa obejmują szerokie, a pewnie obejmować będą jeszcze szersze kregi.

Są tu i barwne, wzorzyste skrzynie Kurpiów, i stroje włościańskie z guberni kieleckiej, — pisanki z rozmaitych zakątków: z guberni wileńskiej, płockiej, suwalskiej, kaliskiej, łomżyńskiej, kieleckiej, piotrkowskiej, radomskiej, z Galicyi, Żmudzi, Podola, Wołynia, z gubernii kijowskiej, chersońskiej, i t. d., co daje możność, porównawczego badania niektórych motywów powtarzających się w różnych, prawie nieświadomych o sobie stronach. Są wspaniale piękne, w swej pierwotnej prostocie, czerpaki z Beskidów, łyżniki z Zakopanego, z Istebnej, z galeryjkami tak znakomicie pomysłanymi, że możnaby je śmiało jako ornament skończenie piękny, wykonać z należną subtelnnością i przenieść na sprzęt najwykwintniejszy.

Nadzwyczaj zajmującymi są kartony, przedstawiające skrzynie chłopskie, — zwłaszcza skrzynie chłopów ze Szlązka Austryjackiego, — malowane przez p. Garbaczyńską. Są wśród nich rysunki i pomysły prawdziwie piękne, a nawet i dobór barw świadczy o budzącem się poczuciu estetycznym, przypuszczam bowiem, że p. Garbaczyńska w kartonach swych zachowała zupełną wierność z oryginalnymi wzorami. Dla badacza wielce ciekawem jest tu spostrzeżenie, iż niektóre motywy, spotykane bądź to u Kurpiów, bądź na Szlązku, widzimy w ornamentyce Zakopiańskiej.

Pomiędzy wzorami, często istotnie malowniczych strojów wieśniaczych, przedstawiającymi różne części ubrania, jak: spódnice, sukmany, fartuchy, gorsety, czepecze, — oraz pomiędzy próbami samodziiałów, zebranymi ze stron rozmaitych, wyróżniają się pasiaste welniaki Łowickie.

A wszystkie te stroje i sprzęty, naczynia, hafty, łyżniki, czerpaki, zakończenia prząslic, pasy kowane i t. d., są wytworem rąk i mózgów prostaczych i nie wolno jest mierzyć ich tą samą miarą, jaką mierzymy dzieła, wyszłe z rąk artystów, mających za sobą kulturę i wykształcenie specjalne.

Są atoli wpośród tych wzorów zdobnictwa

ludowego, okazy tak w swej nieudolności szpetne, tak poprostu odrażające potwornością formy i barw jaskrawością, albo li tak dziecinnie naiwne w pojęciu i wykonaniu, że chyba niczego wspólnego nie mają z podwaliną przyszej sztuki. Tak są biedne, że trudno nawet dopatrzeć się w nich swojskości.

W dziale sztuki stosowanej, okazowo nierównie mniej licznym, spotykamy pomysły do ołtarzów, dywanów, afiszów, sprzętów, — dokładny model domu, (znany już z poprzednich wystaw i reprodukcji) zbudowany podług planu St. Witkiewicza; porcelanowy serwis z fabryki w Sèvres, odlany też podług rysunków Witkiewicza, (własność d-ra Benni), oraz kilka okazów mebli, wykonanych podług pomysłów artystów, należących do Towarzystwa: „Polska sztuka stosowana.“

Widzimy tu bardzo ładne, starannie i czysto, z drzewa brzoźstowego odrobione biurko w stylu zakopiańskim, mniej szczęśliwie pomysłane stoły, szafki, stolki, — duży, ciężki fotel, rysunkiem bardzo do stylu Empire zbliżony, obity białym sukniem z haftami góralskimi — duże łóżko, bardzo modernistyczne, ani swojskie, ani ładne, wykonane zaś jakby z topora; — fotografie ślicznej ornamentacji i równie ładnych rzeczy srebrnych, o rysunku wydatnie zakopiańskim i t. d.

W tymże pokoju pomieszczono suknię ozdobioną haftem zakopiańskim. Suknia ta z białego, welnianego materiału, składa się z gładkiej, powłóczystej spódnicy i z krótkiego, z przodu okrągłego zciętego bolera, nałożonego na lekko wyrzuconą bluzkę. Krojem więc, jak widzimy, nie różni się niczem od obecnie noszonych, lecz zastosowany do niej, barwny haft góralski zmienia jej charakter i nadaje pewną cechę odrębności. Haft ręcznie wykonała p. Wanda Szukiewiczowa, suknią zaś wyszła z pracowni p. Maryi Dworzkańskiej w Zakopanem.

Wspomnę jeszcze o bardzo swojskich ozdobach do książki z poezjami Lucyana Rydla, rysowanymi przez Stanisława Wyspiańskiego i o równie oryginalnie pomysłanym przez p. Bruzdowicza, bilecie dla członków Towarzystwa.

Jakimi i jak rychłymi będą rezultaty dzisiejszych usiłowań Towarzystwa, — nie przesądzam. Członkowie jego sami, pomimo gorącego zapału, z godną pochwałą powściągliwością, wyżej przytoczone okazy nazwali: „Usiłowaniami współczesnymi.“ Ha, może zjawia się jaki genialny talent, który z tych etnograficznych materiałów wyrwie duszę ludu i stworzy odrazu sztukę wielką i swojską, tak jak mowa niepożyta? a może są to istotnie szczyble, po których zwolna pniemy się na wyżyny dziś jeszcze dalekie, lecz, da Bóg, dościgłe i trwałe.

Cierpliwości, — przyszłość to pokaże.

Zofia Seidlerowa.



Wydzieziczeni.



Na podwórku jednego z domów stała nad skrzynką ze śmieciami kobieta wynędzniała i brudno odziana; typ zwykłej śmieciarki. Nie to zwróciło uwagę moją, ale postawa i dziwna dramatyczność zachowania się, która wionęła z przeszłości w terażniejszość i niemy obraz wymownie napiętnowała tragedję życia.

Grzebiąc ciupagą w śmieciach, natrafiła na złożony we czworo numer „Kuryera Warszawskiego,“ wyciągnęła go, otrząsnęła ze śmieci, ciupagą położyła na skrzyni, a sama oparta o krawędź, rozłożywszy numer we wnętrzu skrzyni, czytała.

Na podwórzu cicho i spokojnie było. Nie wiedziała, że jest obserwowana. Z tą pewnością człowieka, orientującego się w znajomych mu kątach, przerzuciła numer, pokiwała głową i wybrawszy jakąś rubrykę, czytać zaczęła.

Odżyły w niej dawne myśli, odżyły wspomnienia; jakiego rodzaju były te myśli, trudno odgadnąć, w każdym razie z terażniejszością nie miały nic wspólnego; zapomniało biedactwo, że ma łachmany na sobie, że dźwiga worek z gałganami na plecach, że oparta o śmietnik wchłania jego wyziewy. Stała nad rozłożoną gazetą, zatopiona w myślach.

Ot, piętno niestałości losu, twarda rzeczywistość, uragająca wspomnieniom przeszłości! Takich dramatycznych obrazów, wstrząsających widza do głębi, spotyka się wiele. Trzeba tylko wyjść ze skorupy własnego egoizmu i chcieć patrzeć. Jest to złym naszym nałogiem, że mało umiemy obserwować. Interesujemy się biedą patentowaną, to jest taką, która wciągnięta jest w spisy przytułków i towarzystw dobroczynnych, a mało zwracamy uwagi na istnienie tej, która afiszowała się nie chce, którą po właściwych znakach trzeba odnajdywać, której pośrednio należy się domyślać. Spójrzmy jednak uważnie, a znajdziemy ją wszędzie.

Układają naprzykład bruk drewniany na którejś z ulic. Przy dopasowywaniu zcinają kanty cegiełek drewnianych, z których tworzą się wióry i odpadki; zjawiają się po nie z koszyczkiem w ręku te tajemnicze postacie, dla których widocznie konieczne potrzeby często są jeszcze zbytkiem.

Czekasz na dworcu kolejowym na pociąg i widzisz, że przy bufecie oprócz serwetki wisi jeszcze koszyk, przeznaczony na wkładanie resztek z niedojedzonych przekąsek; do koszyka tego zaglądną zarówno uwijające się po sali psy myśliwskie, jak i ludzie głodni.

Gdy zimową porą węgle rozwożą, cała armia biedoty postępuje ślad w ślad za wozami, czychając, jak na żer, na kawałki, które spadną, lub które sypią się przez szczeliny wozu. To wszystko są ludzie, którzy walczą z nędzą, którzy się z nią borykają, aby utrzymać się na powierzchni życia; ta walka ich wyczerpuje, często na złą drogę popycha, osłabia fizycznie i moralnie.

Jeżeli obrazy tego rodzaju, nas patrzących tylko, wzruszają, jeżeli ta tragedia życia zdaleka wpływ swój na nas wywiera, to cóż dopiero mówić o tych, którzy bezpośrednio biorą w niej udział, którzy sami są ofiarami i na sobie i na tych swoich najbliższych srogości losu doznają.

Jedni nadużywają, drudzy niedoładają. Jedni opływają w zbytki, drudzy doznają krańcowego niedostatku!

Biedoty na świecie więcej, niż leż, bo i ci, co już z ojca, dziada i pradziada do niej przywykli, i ci, co w niej skamienieli, płakać nie umieją. Źródło leż wyschło, bieda je spaliła, ale skutki nędzy — głód i cierpienie zostały.

Prawda, że kto biedy nie zaznał, kto jej się zbliżka nie przyjrzał, słabe ma o niej pojęcie, ale właśnie zadaniem prassy jest zwracać uwagę społeczeństwa w tę oto stronę, ukazywać braki, analizować przyczyny, żeby i serca kształcić i sposoby ratunku obmyśleć.

Kształcąc i urabiając w danym kierunku już dziecięce serca, sprawimy, że one później z całą subtelnością odnosząc się będą do otaczającej ich biedy i w miarę możliwości nieść będą ratunek, a z pomocą podążą tam, gdzie ani ręka wyciągnięta, ani prośba głośna domagać się tego nie będą. Odwracając częściej myśl z siebie i zapuszczając ją dookoła, wyzbywamy się egoizmu, a w miarę jak go tracimy, szlachetniejąc, stajemy się bliżsi ideału.

Przecież poznać człowieka, warunki, w jakich żyje, środki, jakimi rozporządza, przyczyny, które go w jarzmo nędzy wtoczyły, nie jest mniej interesującym, niż zwyczajnie i obyczajnie zwierzać, a jednak na ogół mniej się „człowiekiem“ zajmujemy, tym człowiekiem innym, co to do „towarzystwa“ się nie zalicza.

Uczeń lub uczennica z klasy IV-ej napewno więcej powiedzą o wiewiórcie, niedźwiedziu, słońciu lub bobrze, czem się żywią, gdzie mieszkają, jakie ich obyczaje, aniżeli o włóściani-nie, wyrobniku, albo tej rzeszy, która ubiega się za gałganami, skupuje kości lub wyławia odpadki, wypływające z ogólnego kanału miejskiego. Mało o tem wiedzą, bo mało się o tem mówi i mało pisze.

Nadzwyczaj ciekawe i pożyteczne byłyby monografie czerpane z natury: „żebraków,“ „kościarzy,“ „śmieciarek,“ a cały szereg takich opisów, wytworzyłby historję biedy tego odłamu ludzi, historję, w której przeglądałaby się przeszłość, a nad którą często zatrzymałaby się terażniejszość. Dotychczas jednak praca ta leży odłogiem. Co najwyżej typ jeden lub drugi posłuży do obrazka lub nowelki, a czasem, i to bardzo rzadko, suche liczby poinformują nas: wielu jest w danej okolicy żebraków, najstarszy wiele ma lat i ile potrzebuje każdy z nich pieniędzy na swoje utrzymanie. Tego rodzaju informacje niedawno ogłoszono o żebrakach lubelskich, przytem cyfry, obejmujące „utrzymanie,“ prawdopodobnie podane były fikcyjnie. Chodzi tu jednak nie tylko o cyfry, ale o psychologię tego światka nędzy, o stopień zajmowany niegdyś w hierarchii świata, o probierz moralny, którym się posługiwali i teraz posługują.

Aby walczyć skutecznie przeciw biedzie, trzeba ją wpięrow zgłębić i wszechstronnie poznać, dokonać tego możemy tylko przez obserwację, przez wtajemniczenie się w prywatne życie i w przeszłość danych osobników. Rozpowszechnienie i spopularyzowanie historii ich życia miałyby wpływ dodatni i umoralniający, bo nie tak głęboko do natury ludzkiej nie przemawia, jak przykład.

Wielką zasługą, ale i wielką trudnością, jest poznanie siebie samego, nie mniejszą trudność stanowi poznanie istoty wszystkich warstw społeczeństwa własnego, ale w miarę trudności wzrasta zasługa, to właśnie stanowi nagrodę za położone dla dobra ogółu trudy.

Mieczysław Offmański.



Na półkach księgarskich.



— C. Bogucka i C. Niewiadomska: „Książka do czytania z ćwiczeniami gramatycznymi dla dzieci od lat 8—10,“ str. 303. Warszawa, 1902. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Celem niniejszej pracy, jak mówią autorki w przedmowie, jest dostarczenie uczącym mniej więcej systematycznie

ułożonego materiału do czytania i ćwiczeń gramatycznych z dziećmi od lat 8—10! Czytanka obejmuje najbliższe przedmioty, otaczające dziecko w domu, w mieście i na wsi, najprostsze i najpierwej uderzające je zjawiska. Treść tę urozmaicocono powiastkami, zawierającymi naukę moralną, podaniami historycznymi i baśniami. W końcu każdej powiastki lub opisu umieszczono plan opowiadania, lub szereg pytań do pogadanki, dla której przeczytany ustęp służy za punkt wyjścia. Oddzielnie umieszczono część gramatyczną „Książki.“ Bajki i wierszyki Morawskiego, A. Góreckiego, I. Krasickiego, St. Jachowicza, A. Fredry, Karpińskiego, Konopnickiej, Weryżanki, Chrzaszczewskiej i wielu innych, nadają się doskonale do wyuczenia na pamięć, niektóre z nich zaś, większych rozmiarów, mogą posłużyć za temat do opowiadań lub interesujących pogadarek.

— G. F. Chambers: „Opowiadanie o gwiazdach.“ W 2-eh częściach, str. 212. „Biblioteka samokształceniowa.“ Warszawa, 1902. Przekład z angielskiego M. Brońskiego.

Chambers, mając na celu napisanie książeczki, któraby w zwięzły a jednocześnie dostępny sposób zaznajomiła szerszy czytający ogół z głównymi zasadami i najnowszymi zdobyczami astronomii — doskonale odpowiedział swemu zadaniu. „Opowiadanie o gwiazdach,“ pomimo, że traktuje o przedmiocie ściśle naukowym, czyta się dzięki barwności i lekkości stylu, tak gładko, jak najbardziej zajmująca powieść. Autor nie poskąpił bynajmniej naukowych szczegółów, lecz tak umiejętnie wplótł je w całość i połączył z anegdotycznym pierwiastkiem, często występującym w toku opowiadania, iż czytelnik niepostrzeżenie prawie nabywa cały szereg wiadomości z zakresu astronomii. Do urozmaicenia treści przyczynia się w znacznej mierze między innymi jeden cały rozdział, poświęcony gwiazdom w poezji, gdzie przytoczono mnóstwo wyjątków z Shakespear'a, Miliona, Young'a, Byron'a, Shelley'a, Moor'a, Thomson'a, Longfellow'a, Wordsworth'a i Tennyson'a, którym sfery niebieskie dostarczyły przedmiotów do porównań i przenośni poetycznych. Przekład wogóle staranny, grzeszy w niektórych miejscach usterkami stylistycznymi w rodzaju „posłużyć dowodem,“ zamiast „posłużyć za dowód,“ co wobec milego wrażenia, jakie wywiera całość, tem jaskrawiej rzuca się w oczy.

— W. Rapacki (syn): „Monologi, Deklamacye i Satyry.“ Druk i nakład Lepperta i Spółki, Warszawa; str. 56.

Broszurka ta zawiera następujące monologi: „Zabobonna.“ „Na cztery ręce,“ „Rywale,“ „Kto to być może?“ „Poeta,“ „Szczęśliwy,“ „Król tenorów,“ „Beksa,“ „Monolog dyktanta,“ „Lalka,“ „Na balu,“ „Despotka.“



Kronika działalności kobiecej.



— P. Paulina Szumlańska, autorka „Skrzętnej Gospodyni“ i „Smacznych ciast,“ chlubnie znana na polu różnych praktycznych zastosowań w dziedzinie gospodarstwa domowego, wydała nader dowcipnie pomysłany kalendarz, umniejszający gospodyniom niejednego kłopotu. Kalendarz, starannie opracowany, opatrzone ładną ramką, a noszący ogólny tytuł: *Co jutro będzie na obiad?* zawiera 365 dyspozycji wystawniejszych i 365 skromniejszych obiadów i jakąś radę gospodarsko-praktyczną na każdy dzień w roku. Zbytecznym jest dodawać, że tak dyspozycje obiadów, jako i rady praktyczne, obmyślane przez tak doświadczoną gospodynię, jaką jest p. Szumlańska, skrupulatnie zastosowane są do pory roku.

— O zdobyciach dokonanych przez kobiety na polach naukowych i w dziedzinie wynalazków, zastosowanych do różnych gałęzi przemysłu, znajdujemy w piśmie angielskiem „Women revue,“ dokładną i dla kobiet wielce pocieszającą kronikę.

Metallurgia, dziedzina dotychczas przez kobiety nie uprawiana wcale, znalazła dzielną pracowniczkę w osobie pani Harrison, która z zapałem uprawiając tę gałąź przemysłu, doszła do odkrycia nowego sposobu absolutnego

pozbawienia żelaza siarki, za co uzyskała patent wynalazku.

Pani Ames Lynde znana jest też w przemysle żelaznym w całej Anglii. Olbrzymie jej huty w Tornham i Norfolk dostarczają materiałów i gotowych przedmiotów w najlepszym gatunku. Pani Lynde nie tylko stoi na czele administracji zakładów, lecz dostarcza projektów i pomysłów do wielu trudnych i skombinowanych robót. Sława jej w tym kierunku tak jest ustalona, że oparty głównie na konstrukcyi żelaznej, pawilon królewski, na ostatniej wystawie paryskiej w 1900 r. zbudowany był podług projektu i wykonany w fabryce pani Lynde.

Lady Colebrooke założyła w majątku swoim w Abington, fabryki wyrobów snycerskich, oraz warsztaty stolarskie dla kobiet. Nadzwyczajnie inwencyjna i obdarzona głębokim poczuciem piękna, lady Colebrooke jest doskonałym przewodnikiem swych rozgależonych już dzisiaj zakładów.

Miss Helena S. Murphy jest wynalazczynią aluminiowego pancerza chroniącego przeciw pociskom kul wszelkich. Miss Murphy ofiarowała pancerz taki lordowi Robertowi, przed jego wyjazdem do Afryki południowej. Wynalazek miss Murphy zwrócił na nią uwagę innych państw i przed niedawnym czasem otrzymała zapytanie, na jakich warunkach mogłaby owe pancerze dostarczać w większej ilości.

Pani Westham otrzymała niedawno patent na wynaleziony przez siebie nowy sposób spajania metali.

To są wzmianki jedynie o kobietach angielskich, a przyznać należy, że i w Niemczech statystyka wykazuje znaczny rozwój pracy kobiecej na polu wynalazczym. Na 130,000 patentów, udzielonych od czasu ustanowienia prawa patentowego w Niemczech, t. j. od roku 1877, 502 patenty przypadają na kobiety, co znaczy 1 na 260 patentów otrzymanych przez mężczyzn. Wśród patentów udzielonych na różne ulepszenia i wynalazki, 7 przypadło na wynalazki z dziedziny chemii. W tym kierunku pierwsze miejsce należy się Polce, p. Curie—Skłodowskiej, znanej dziś w całym świecie naukowym.

— W roku 1872-im panna Zofia Petersen, zwalczwszy wiele trudności i przeciwności, założyła w Kopenhadze „Stowarzyszenie czytających kobiet,“ mające na celu podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia kobiet duńskich. Panna Petersen znalazła wkrótce gorliwe pomocnice w paniach: Karolinie Klein i Annie Roosing, sama zaś niedługo cieszyła się rozpoczęciem przez siebie dziełem, albowiem umarła w r. 1874-ym.

Pod kierunkiem następczyni wyżej wymienionych kobiet, panny Zofii Alberti, Stowarzyszenie rozwinęło się tak znakomicie, że mogło przenieść się do własnego, okazałego domu, w którym główną salę zajmuje bogata biblioteka. Obejmuje ona przeszło 200 tysięcy dzieł, które bywają bądź to wypożyczane przez członkinie, bądź odczytywane na miejscu, gdzie znajdują się też dzienniki i czasopisma we wszystkich językach.

Z. S.



Nasz ul.



Do najżywniejszych, a mimo to do najbardziej zmaganych kwestyi, należy u nas „kwestya kobieca“ — pisze p. C. L. w artykule „Kobieta w handlu,“ zamieszczonym w paru ostatnich numerach „Gońca Handlowego.“

Nie wiadomo, doprawdy, kto ma słuszość czy kraincownicowe feministki, żądające niepodległości i równouprawnie-

nia, czy też konserwatyści, pragnący powrotu do dawnego porządku rzeczy. A owym dawnym porządkiem, nadzwyczaj ważnym w życiu ogółu, jest życie rodzinne, jest małżeństwo; ono jest dźwignią duchową człowieka, jednym najgłówniejszym celem życia. Stanowisko zaś kobiety jest wtedy najwyższem, jako żony i matki.

Lecz, na nieszczęście, liczba małżeństw zmniejsza się powoli, przyczyną zaś tego są ciężkie warunki bytu; młodzieniec szuka panny z posagiem, panna zaś szuka męża z pozycyją. Niestety jednak, często te poszukiwania zawiodą. Panna, oczekując na młodzieńca o pełnej kieszeni, starzeje się i wtedy dopiero zaczyna myśleć o sobie i o „samodzielnosci,“ polegającej zazwyczaj na wynalezieniu pracy, dającej dochody czasami na utrzymanie siebie, częścię na stroje i fatalaszki.

Z początku kobiety szukają zajęć, jako nauczycielki i magazynierki, kiedy zaś w zawodach tych nastąpiło przeludnienie, zaczęły wchodzić w atrybucyę mężczyzn, i imać się zajęć zgola dla kobiet nieodpowiednich.

Wchodząc w atrybucyę mężczyzn, wytworzyły im konkurencyę, zmniejszając tym sposobem ich dochody.

Musimy sobie postawić trzy pytania, a mianowicie:

1) Czy kobieta zdolna jest do pracy zawodowej po za obowiązkami domowemi?

2) Czy poświęcając się obowiązkom zarobkowym, wyzbywa się danych na żonę i matkę?

3) Czy wytwarza konkurencyę mężczyźnie?

Odpowiadając na pierwsze pytanie, pan C. L. przede wszystkim zaznacza, że inteligencya kobiet naszych jest nieraz wprost zdumiewająca, cechuje je drobiazgowość i ścisłość, lecz to wszystko jest tylko teorią, praktyka zaś wykazuje wszystko inaczej. Panny nasze nie wyrzekają się nigdy myśli wyjścia za mąż, traktują więc wszelkie zajęcia swoje, jako tymczasowe, i to jest właśnie główną przyczyną, że kobieta nigdy w pracy nie dorówna mężczyźnie, mającemu prócz tego po za sobą przewagę siły fizycznej.

W odpowiedzi na drugie pytanie, ciągnie dalej p. C. L., zajęcia w biurach, handlach i t. p., wytrącają kobietę z trybu zajęć domowych, na których naukę brak jej czasu. Prócz tego stałe obcowanie z mężczyznami, przynosi im również wielką szkodę, wywołując zupełny przewrót w stosunku kobiet do mężczyzn. Ci ostatni zatracają zwykłą swą delikatność w stosunku do kobiet, kobieta im powszednie, następuje pewna swoboda w stosunkach wzajemnym, wiodąca niejednokrotnie do flirtu, do kokieterii. Wychodzi zaś to na szkodę obu płci.

Nie w biurach zatem znajdują się kandydatki na żony i matki. Daleko godniejszą wychowawczynią będzie osoba dawnego pokroju, niż dzisiejsza „półuczona ateistka.“

Obcując ciągle z mężczyznami, słuchając niejednokrotnie lub też nawet prowadząc z nimi dyskusyę o rzeczach nigdy nierozwiązanych, kobieta, powierzchownie zazwyczaj studiująca nauki wyższe, traci zazwyczaj równowagę moralną, religiję i w zamian tego otrzymuje jakąś niepełność, wahanie, jednym słowem zapomina, że religia dla nas jest jedyną podstawą moralności, wygłasza dalej nabyte przekonania i zamiast prowadzić na wyżyny, sprowadza z nich. A wszak taka kobieta, jak tego dowodzą liczne przykłady, nigdy dobrą wychowawczynią przyszłych pokoleń nie będzie.

Co się tyczy konkurencyi kobiet w pracy zawodowej, to ta, na szczęście, odnosi się tylko do stanowisk podrzędniejszych, polega zaś na tem, że kobiety wszędzie i zawsze ofiarowują pracę swą za wynagrodzenie bardzo małe, przez co obniżają wartość pracy. Nie zawsze jednak mimo to, praca ich jest wystarczająca, i nigdy nie zastąpi zdolnego, rutynowanego pracownika. Traci więc i pracowniczka, gdyż wyzbywa się cech właściwych Polce, traci i pracodawca.

Handel u nas obecnie wymaga pracowników zdolnych, zamiłowanych, którzyby go dalej rozwijać i prowadzić mogli, a czyż może nawet pomyśleć o tem panna, której pragnieniem jedynym jest tylko, by dostać miejsce, przesiadzić parę godzin przy biurku, wziąć lichę wynagrodzenie i — oto wszystko.

Czyż tacy pracownicy mogą nawet myśleć o rozwoju handlu? czyż nie szkoda tych miejsc, które zajmują, a które zająćby mogli ludzie rzeczywistą korzyść handlowi przynoszący?

Z uwagi jednak, że więcej jest kandydatek do stanu małżeńskiego, niż kandydatów, i że panie muszą się imać pracy zawodowej, należałoby brać pod uwagę przedewszystkiem rzeczywiste materyalne położenie pracowniczki.

W ten sposób te panny, które zabierają miejsca li tylko dla kaprysu, by zdobyć parę rubli na stroje i fatalaszki, przestaną odbierać chleb ludziom rzeczywistę go potrze-

bującym, pozostaną zaś tylko te, dla których praca zawodowa jest ostatnim ratunkiem.

Pszczola.

Treść numeru:

Hold poetce Maryi Konopnickiej, przez Wandę Żeleńską, — Kalejdoskop, przez Estewę (ciąg dalszy). — Spokojna jesień (wiersz), przez Bożymira. — Nasz kwestyonaryusz panieński. — Sonet jesienny (wiersz), Mileśa. — Zakłady wycho-

wawcze dla dziewcząt: II. U czepekulek, przez Milosę. — Wystawa krakowskiego Towarzystwa sztuki stosowanej przez Zofię Seidlerową. — Wydziedziczeni, przez Mieczysława Offmańskiego. — Na półkach księgarskich, przez A. J. —

Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ósmy powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmartwychwstanie Bogów“ (Leonardo da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycin 30).

Tylko przez czas krótki kosztuje kop. 60 I-szy kurs Samouczka Polsko-Niemieckiego, powiększony o 1/4 część. Od 1-go Stycznia 1903 r. kosztować będzie kop. 80. — Skład u autora (Reussnera), ul. Złota 6 w Warszawie.

Wyprawy od Rb. 100 ze znaczeniem,
Wszelką gotową bieliznę damską i pościelową
POLECA
Specjalny Magazyn

JÓZEFA VETTER

W WARSZAWIE
PLAC TEATRALNY, DOM STĘPKOWSKIEGO

(WIERZBOWA 9).

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

NOWOŚĆ!

WOLPIN

NOWOŚĆ!

opatentowane we wszystkich państwach.
Wywabia radykalnie wszelkie plamy z każdej materyi i przywraca pierwotną świeżość. W gospodarstwie domowym niezbędny. Daje się zastosować ze znakomitą skutkiem do białych i kolorowych rękawiczek, jasnego obuwia, wszelkiej odzieży, dywanów pluszowych, najdelikatniejszych tkanin i t. p.

Do nabycia we wszystkich Składach Aptecznych.

Wyłączna sprzedaż: **Otto BLUMENTHAL**, Warszawa, Aleja Jerozolimka 45.

Przesyłki próbne za zaliczeniem.



Towarzystwo Udoskonalonej
PERFUMERYI

A. RALLE i S-ka

DOSTAWCY DWORU

W MOSKWIE.

Oddział Warszawski

ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum,
Mydła i Wody Kolońskiej.

Wrzos
Trefle
Champacca
Violette des Bois
Chrysanthème.

Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

ZOSTAŁA OTWORZONA

Pracownia Bielizny i Haftu

H. ZBRANIECKIEJ

KRÓLEWSKA Nr. 17 (front).

Modele Paryzkie. Wykończenie wykintne.
Ceny przystępne.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

Emilji Ehrenkreutz

w Warszawie Zgoda 3, Chmielna 24.

Krój Paryzki. System Worth'a. Patenty

cechowe. Pensjonat.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

GOLCZEWSKIEJ

Święto-Krzyżka 44.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

PRACOWNIA
Okryć Damskich
i Kostjumów Angielskich
St. Kleniewskiego
Krakowskie-Przedmieście No 14,
vis à vis kościoła Świętokrzyskiego

Cykoria
"Swidniki-Gloria"
fabryki Jana Węgleńskiego
nagrodzona na Wystawie Kucharskiej
medalem złotym.
Sprzedaż we wszystkich
poważniejszych skle-
pach kolonial-
nych.



FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla
dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza
w czasie odłączania od piersi i w okresie ro-
śnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia pra-
widłowy rozwój kości.*

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

GRONKIEWICZ

Królewska 5.

Telefon 1758—w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauk
Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa
i Różne, tylko z dobrymi poufnie sprawdzo-
nymi referencjami.

Francuzka Szkoła Kroju i Szycia

M-me MERCÈRE

Nowy-Świat 42.

Krój paryzki. Kursy wyższe i niższe. Patenty z cechu. Pensjonat,
dla pracujących ceny **zniżone.**

ZAWIADOMIENIE.

MAGAZYN i PRACOWNIA

Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

pod firmą **M. CZARNECKI**

Nowy-Świat 41.

Prowadzę obecnie pod moją własną firmą

L. NIEMCZYŃSKI

niezależnie od magazynu przy Nowym-Świe-
cie No 26, o czym mam honor zawiadomić
Szanowną i łaskawą klientelę.

amouczech

Są do nabycia we wszystkich
księgarniach dzieła pedagogiczne
Reussnera do bardzo prędkiej i naj-
łatwiejszej nauki **Języków Obcych,**
bez nauczyciela z objaśnieniem wy-
mowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-y k. 60, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20;
kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop.
75; kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y kop. 1.40;
kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora,

Warszawa, ul.

Złota No 6.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowiłe urządzenia apartamentów od najskromniejszych
do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.

WATA KOLOROWA
WIELBŁĄDZIA
OWCZA
ZWYCZAJNA

nadto

WAŁKI DO OKIEN

najtaniej w pracowni

KAROLA SZULCA

ELEKTORALNA RÓG ORLEJ



Egzystująca od lat 15 w Warszawie
przy placu Św. **ALEKSANDRA** No 11

Szkoła Kroju

L. SKWARECKIEJ

Mistrzyni cechowej z dyplomem Paryzkiej szkoły kroju „du Moniteur de la Mode“ odznaczona w Paryżu rządowym patentem 1-ego stopnia i świadectwem szkoły kroju „Laroch'a“. Przyjmuje uczennice, które po otrzymaniu patentu cechowego mogą zajmować posady nauczycielek w szkołach rządowych. Kurs kroju na świadectwo cechowe rb. 62, na domowy użytek rb. 25. Nauka szycia 3 rb. miesięcznie. Zapis uczennic 1-go Września.

UWAGA. Oddzielne kursa szycia kostjumów angielskich, pod kierunkiem krawca specjalisty.

Osoby fachowe uczyć w przeciągu 12-tu lekcji za opłatą 20 rb., specjalne kursa staników francuskich, angielskich i balowych.

Album Sztuki Polskiej Cena w oprawie
Rb. 12.

EDELWEISS DE LA TZARINE

Essencya, Mydło, Puder ryżowy, Woda i t. p. i t. p.
Victor Vaissier, Perfumerya w Paryżu, wynalazca mydła Congo Imperial.

M. MANKIELEWICZ

TELEFON № 1456. GMACH TEATRU TELEFON № 1456.

PIERŚCIONKI NOWE MODELE
KOLCZYKI: BRYL., PERŁY I KOL. KAMIENIE
BROSZE: BRYL., PERŁY I KOL. KAMIENIE
BRANSOLETY ŁAŃCUSZKOWE
ŁAŃCUCHY DŁUGIE NA SZYJĘ
BRELOKI ZŁOTE, SREBRNE I EMALIOWANE
LUSTERKA ZŁOTE Z KAMIENIAMI
WORECZKI ZŁOTE OD 16 DO 1600 RUBLI
PORTE-VISITES W ZŁOTO OPRAWNE
OŁÓWKI, OBSADKI, NOŻE DO PAPIERU
PAPIEROŚNICE ZŁOTE Z KAMIENIAMI
PAPIEROŚNICE SREBRNE I EMALIOWANE
ZAPALNICZKI ZŁOTE I SREBRNE
WYROBY SREBRNE: ZASTAWY STOŁOWE,
ŻARDINIERY, KANDELABRY, PUHARY,
DZBANY DO WINA, PRZYBORY DO WÓDKI
I LIKIERU, SERWISY DO KAWY I HERBATY,
KOSZYKI, KOMPOTIERY
PRZYBORY DO SAŁATY I RYB
OBJETS D'ART ET DE FANTAISIE RICHE.

NAJWIĘSZY WYBÓR. REALNE NIZKIE CENY.

SZANOWNE PANIE. *Oszczędność to cnota społeczna!*
Uwadze Ich polecamy znany w Warszawie Zakład Re-
paracji, czyszczenia, prania chemicznie, przerabiania we-
dług mody garderoby Męskiej i Damskiej. Marszałkowska 143, w podwórzu. **JAN.**

T. Z. OSIŃSKI

WARSZAWA

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

Porcelana. * Fajanse.

K.ysztaly. * * Majolika.

Wyroby Terrakotowe.

Wydór wielki. Ceny niskie.

WŁASNA MALARNIA.

Wielki wybór!

MEBLE
„Maison Nipon”
9. SZPITALNA 9.
BAMBUSOWE.
Ceny znacznie niższe!

Baczność!

Baczność!

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa

NAGRODZONA NA WYSTAWIE KUCHARSKO-SPOŻYWCZEJ 1902 r.

WIELKIM MEDALEM SREBRNYM NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p., ułożyła

MARTA NORKOWSKA.

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1.80 kop. w kart. rb. 2.
Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRACOWNIA KÓLDER

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.
Ceny przystępne.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.

letniego bielienia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.

MATERJAŁY PUCHOWE. * FLANELE. * BARCHANY.

WYROBY POŃCZOSZNICZE.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ. WYPRAWY GOTOWE.

FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.

NAUKA KROJU W DWIE GODZINY!!

Nagrodzony wielkim medalem złotym na konkursie wszechświatowym w Paryżu 1900 r. i uznany przez profesorów kroju paryskiej akademii za najłatwiejszy i najdokładniejszy system kroju ubrań damskich i dziecięcych.

PATRON „EXPRESS”

Mechaniczny przyrząd opatento-
wany w Europie i Ameryce;
pomysłu nauczyciela kroju K. Lewańskiego.

Patron „Express” zrobiony z trwałego kartonu daje się zastosować do każdej figury proporcjonalnej i nieproporcjonalnej.

Ułożony Patron „Express” wprost na materyale kraje się podług niego.

Przy użyciu Patronu „Express” nauka kroju i rysowanie form są zbyteczne.

Dla obeznania się z Patronem „Express” wystarczy jednorazowe objaśnienie lub przeczytanie opisu.

Nastawienie Patronu „Express” podług zdjętej miary trwa nie dłużej jak dwie minuty.

Patron „Express” służy zarówno dla osób, które ani krajać, ani szyć nie umieją, jak dla znających krój, dając możliwość pierwszym szybkiej nauki, drugim pośpiech i wykwiśnięcie w robocie. Patron „Express” już jest rozpowszechniony we Francji, Belgii, Anglii, Szkocji i Ameryce. W Warszawie Patron „Express” jest używany w wielu pierwszorzędnym magazynach.

Cena „Patronu Express” z opisem rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6.

Wszelkich informacji udziela się bezpłatnie.

Główny skład w magazynie okryć damskich „J. SKWARA” Niecała № 14 oraz Mazowiecka № 1.

Tamże można nabywać patrony bibulkowe paryskie co tydzień świeże i fasony muślinowe wszelkiego rodzaju wykonywane przez specjalistkę sprowadzoną w tym celu z zagranicy.

Na poczekaniu kroi się formy papierowe lub muślinowe na wszelkie ubrania damskie podług zdjętej miary systemem „Moulage”. Sposób zdejmowania miary wysyła się pocztą bezpłatnie na żądanie.

PATENTOWANY ANGIELSKI ANTI-GORSET „PLATINUM”

premiowany na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

nie posiada brykli i bocznych stulek, gdyż platinowe zapieczętowanie nowej konstrukcji w zupełności je zastępuje; może być w każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platiniki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia;

Platiniki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może gorset nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm;

Materyał gorsetu mocny, kolorowy, trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości;



Przez swój dobry fason i odpowiedni krój, gorset nasz daje się do każdej figury zastosować; Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś nie rozpinając karmić.

Ażeby zaznajomić jak najszerzy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorsetem „Platinum” wznaczyliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill satin	takiż z przybraniem	Cze-czu-cza nić	takiż z przybraniem	batystowy
4.85	5.35	5.50	5.95	6.50
tiulowy (ażur) z walansienką		satyn. jedwabny	batyst. jedwabny	
7.00		12.00	15.00	

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Antigorset wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem za przesyłkę i opakowanie 50 kop., przy obstalunku 3-ch sztuk wysyłka uskuteczni się na rachunekskładu.

Do obstalunku należy dołączyć szerokość jednej połowy noszonego gorsetu, w piersiach, talji i biodrach, mierząc oną połowę (nie odliczwszy), centymetrem lub tasiemką, albo też podać numer noszonego gorsetu.

Panie gorsetów nie używające, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami: 1) pełny obwód w piersiach, 2) w talji, 3) długość boku (od pachy do talji) i 4) pełny obwód bioder.

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiednimi, zamieniamy na swój koszt. Wyłączna sprzedaż na całą Rosyję i gub. Królestwa Polskiego w fabrycznym składzie „HIGIENA”, SENATORSKA 32 w Warszawie.

Adres dla listów: „Higiena” Warszawa 330. Patent 10-cio letni na Rosyję za № 1324.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Maryan Gawalewicz.